1846. Nr 8 i 9. ROK 5.

PRZEGLĄD NAUKOWY.

Treść przedmiotów: Uboga kuzynka powieść oryginalna. (Dokończenie). — Wspomnienie Uniwersytetu w Hejdelbergu. (Dalszy ciąg). — Od Redakcyi. — Rzecz o Propedeutyce nauk historycznych. — *Przeglądy:* Poezye Czajkowskiego. — Opowiadania wierszem, Jankowskiego. — Myśli i uwagi z powodu dzieł: Filozofia serca p. J. Żochowskiego, i Rys powinności Chrześcianina, p. Z. Ancyporowicza. — Kronika bibliograficzna. — Nowości.

POEZYE ANTONIEGO CZAJKOWSKIEGO.

Warszawa w drukarni Strąbskiego, 12, *Tom* 1.

Nie małe to zadanie być krytykiem poezyi, rozpoznawcą jéj ducha, znaczenia, kierunku—w porównaniu z duchem, znaczeniem i kierunkiem poezyi w chwili obecnéj. Wezwijmy więc ku pomocy innéj siły, która nasze pokrzepi i może utrzyma. Powiedział Niemiec *wer den Dichter will verstehen*, *muss in Dichters Lande gehen*—a przyswoił i za godło wziął to największy wieszcz kraju naszego i naszego wieku. Ta zasada kierować będzie naszym sądem o płodach poetyckich Antoniego Czajkowskiego. Jakiż jest duch, jaka marzeń i myśli kraina młodego wieszcza? Przejrzyjmy choćby tytuły same: *Do Boga*, *Walka Michała z szatanem*, *Chrystus z nami*, *Grosz wdowi*, *Żyd wieczny tułacz*, *Zwiastowanie N. Maryi Panny*, *Pogrzeb Zakonnika*, *Pustelnicy*, *Legenda o Śtym Stanisławie*, w tych wszystkich jedno religijne uczucie, jeden wszystkich charakter; w drugich jak *Starosta Wilczek*, *Śmierć Stefana Czarneckiego*, *Do Wisły*, *Baśń o żelaznym wilku* i kilku innych zbiorem tym jeszcze nie objętych, panuje pierwiastek rodowy, szlachecki mianowicie. Inne nakoniec okolicznościowe,

wywołane oderwanémi znamienitszémi wypadkami, lub dla osób pojedynczych potworzone. Z tego rozkładu widzimy naprzód, że Czajkowski nie jest poetą dzisiejszéj chwili, nie jest władcą myśli bezwzględnéj, co bez granic w duchu samodzielnie i śmiało polatuje. On w poezyi religijnéj trzyma się kresów przez religiją położonych, mniéj śmiały od Psalmisty Pańskiego, co nieraz bystrém okiem waży się w oblicze światłości i potęgi pojrzéć—powiemy jaśniéj—Czajkowski w religijném uczuciu, nie boskiém, ale raczéj kościelném wspiera się słowem. Jest on zawsze prostoty pełen, co tak bliska wzniosłości a nawet wzniosłością nieraz bywa, pełen wiary, która go siłą swą w toni i sferze wyższéj krzepi i utrzymuje.—Wszędzie pokorny i rezygnacyjny—w tych też granicach godnie śpiewa Panu; w wierszu przecież do samego Stwórcy, Pana, wielkości tego Pana odsłonić potęgą własnego ducha śmiałą a wielką, coby godną Stwórcy była, nie zdolny, bo w takich tylko maluje go słowach:

„Stworzył doczesność, światy wiekami owionął,
„A sam bez chwil, bez godzin, bez czasu co mija,
„W głuchej jedności, siebie sam w sobie odbija.

Tu są wiersze prawdy, tu godła Stwórcy, ale bez twórczości objawione—powtórzone jak słowa modlitwy danéj, ale nie sama poety modlitwa. Czemu Czajkowski w wzniesieniu ducha do Stwórcy nisko przy ziemi powszednim krąży lotem? bo dla jego talentu, prawdziwego bez wątpienia, duch wszechmocy jest zbyt wielkim przedmiotem i duchem i do twórczości natchnąć go i podnieść nie może; bo tu trzeba się wydrzeć z formy, z zasad danych, objawionych*) i aż w obliczu samego Stwórcy twórczego słowa, siły i potęgi mówić. Dla tego to i w wierszu *Michała z Szatanem*, nic oprócz szczęśliwych zwrotów, mocno, treściwie wyrażonéj myśli nie widzimy. Gdy zaś duch jego fantazyi blisko ziemi krąży, jak w wierszu *Grosz wdowi*, gdy daną prawdę ewangieliczną wypowiada skromnie, prostym jest i wzniosłym—powtórzymy tu chętnie treść w ostatnich wierszach zawartą—a powtórzylibyśmy chętnie i cały:

*) Tego zdania Redakcya w zupełności podzielać nie może.
(Przyp. Redakcyi.)

a azaliż ona,
Składając dwa pieniążki wdowa, opuszczona,
Dwa ostatnie pieniążki, nie złożyła z niemi
Swego chleba i wszystkich bogactw na téj ziemi!
Bracia w Chrystusie! niech nas ten przykład poruszy,
Niech słowo życia pójdzie do żyjącéj duszy,
Niech litość z samolubstwa trędów nas uzdrowi,
I niech każdy poniesie ochoczo grosz wdowi.

Większéj są nierównie wartości poezye rodowe, których ideą główną pierwiastek szlachecki. W nich duch i charakter dobrze w przeszłości się utrzymują, malując prostotę ze wszystkiémi charakterystycznemi jéj błędami. Nie naganilibyśmy tego rodzaju dążności w poetyzowaniu drogiéj jako pamiątka przeszłości, gdyby celem jedynym ich była sztuka a zamiarem przechowanie w nadobnéj poetycznéj formie żywych kształtów tego, co w obrazie już tylko żyć może—przecież inaczéj rzecz się ma w płodach Pana Czajkowskiego. Poeta pragnie dziś nie tylko przechować pamiątki pojęć i obyczajów, obudzić dla nich miłość i cześć głęboką, ale chciałby nas cofnąć do pojęć na swój czas wystarczających, na obecny szkodliwych. Chwile są zmienne i różne bardzo od siebie, każda przeżyła byt swój i wydała co z sobą w zarodzie przyniosła; chcieć dzisiaj płodność jéj powtórzyć, jest szaleństwem i niepojęciem warunków i potęgi czasu. Poezya wywołując przeszłość, może ją tylko uprzytomniać w wiernym obrazie, ale jéj wcielić nie zdoła. Czas wszelki wedle swéj obecności kształcić się i wyrabiać może, wczorajszy z dzisiejszym się łączy i na dzisiejszy wpływa, ale dzisiejszym nie jest już, oblicze jego martwe w grobie przeszłości spoczywa. Cofać nas do patryarchalności wyobrażeń nie należy i nie podobna. Wolno panu Czajkowskiemu w przeszłości czerpać temata do swéj muzyki i śpiewów, ale w takim razie nie policzym go do piewców na dzisiejszą epokę wpływających. Dziwnie czasem poeta miesza przęszłość z obecnością—jak w baśni o *Żelaznym Wilku*, do któréj Bóg wie jak zabłądził *Cieszkowski*, panostwo i tym podobne niewłaściwości. Jakąkolwiek w wierszu tym chciałby poeta allegoryę przedstawić, nie znajdziemy ją dobrze usprawiedliwioną — zawsze to bezcelne żarty, igraszka rymów, która w chwili poczęcia ginie nie dając

się niczem wywołać i odżywić. Wolimy *Starostę Wilczka*, gdzie serce jest i czucie gra w formie lekkiéj i udatnéj. Ten rodzaj poezyi w ogóle dobrze udaje się p. Czajkowskiemu, bo jego język zwięzły, treściwy, jasny, wiersz wybornie kształtowany i zwroty szczęśliwe zawsze pociągać będą. — Trzeci rodzaj poezyi okolicznościowych, najwięcéj poetyckiego ducha i śmiałości objawiający, może najwybitniejsze nosi prawdziwego talentu cechy. Tu nieraz poeta dziś żyjących przemawia językiem; myślą śmielszą błyśnie i uczuciem dotknie, tu musiemy oddać mu sprawiedliwość, że wzniosłym i obrazowym bywa —to wszakże szczególna, że równie w tych jak poprzednio oznaczonych rodzajach, poezye Czajkowskiego noszą piętno przeszłéj, przedostatniéj epoki w poezyi. Troskliwie widać strzegł się zarazy dzisiejszych pojęć—choćby dziś młody poeta nie napisał wiersza na urodziny *następcy tronu angielskiego*, ani *sprowadzenie zwłok* i t. p. Pierwszy, jako zbyt błahy i dworski temat, nie może obudzić natchnienia, drugi spółczesny, przez dzienniki rozważany, w rozprawach parlamentowych do faktu prozaiczno-politycznego sprowadzony, stracił cały urok poetyczności. Program obchodu wydrukowany naprzód i ogłoszony dla wiadomości całéj Europy, zatarł i wypędził wszelką poetyczność z treści — a najwznioślejszy temat bohaterstwa Księcia Joinville w czasie sprowadzenia zwłok Cesarza, już gazety tak osławiły, że trzeba czekać parę wieków, za nimby piękność czynu młodego księcia przeszłością zasłonięta, odżyła nagle po długim wypoczynku w milczeniu. Dla tego lubo piękny jest wiersz na sprowadzenie zwłok napoleońskich, bez spółczucia czytamy go i powtarzamy: *Co ma ożyć w pieśni powinno zaginąć w rzeczywistości*, co jeszcze na dziś świętą jest prawdą w poezyi obrazowéj i opisowéj.— O wierszu dla *Następcy angielskiego tronu* napisanym, jeszcze mniéj chętnie tu wspomnimy; brak w nim uczucia, wzniosłości—a jest tylko forma, ciało zimne i udane zachwycenie; najpiękniejszy jest wiersz pod wszystkiemi względami *do Augusta Cieszkowskiego*, brak mu nawet téj ogólnéj w poezyach pana Czajkowskiego cechy wsteczności.

Co najdłużej jednak z prac poetyckich naszego poety pozostanie— to tłómaczenie z Byrona *Beppo*, pełne trudności dla przekładającego a

z wielką oddane swobodą w formie i słowie.—Taka humorystyczność jak Byrona, nie zupełnie pojętą, tém bardziéj oddaną być mogła.—Swietną na téj drodze może się poeta okryć zasługą, jego talent, nauka, łatwość przyswojenia formy i zręczne jéj oddanie—język okwity uczyniłby go jednym z lepszych naszych tłómaczy poezyi niemieckiéj angielskiéj.—Pamięć dzisiejszych jego poezyj długo-trwałą być nie może.—Wszelki talent drugiego rzędu w oryginalnych poetyckich płodach małym się wyda, w przekładach w całéj świetności znakomitym i pamiętnym się staje. Pan Odyniec sławnym jest nie balladą wcale, ale przekładem: *Pani Jeziora*, *Czcicieli ognia*, *Korsarza* i innych. Jużeśmy o mało nie zapomnieli o miernym bardzo wierszu, niegodnym zbioru i talentu P. Czajkowskiego.—Wiersz *Dwa Obrazy*, w którym *cnota* niewieścia staje w przeciwieństwie z *niecnotą*. Jeżeli poeta chciał piękną szatę niewinności położyć obok skalanych występkiem łachmanów—już tém sam ém poniżył i skalał niewinność, piękną zbliżeniem do szkarady a uzacnił szkaradę zbliżeniem do białéj i niewinnéj szaty.*) Tym sposobem cel chybiony pociągu i odrazy, prócz effektu wewnętrznego, który pozostaje—ogólnie zaś sam wstręt z całego *obrazu* jest wrażeniem panującém, tém bardziéj, że poeta od piękności obraz swój zaczyna a na łachmanach zbrodni kończy. I rzecz powszednia i powszednio nawet pod najpospolitszym względem wykonana. Nie chcemy przytaczać oburzających jawnością rzeczy, wyrażeń i myśli—talent Pana Czajkowskiego ugrzązł tu w brodzie a nie zajaśniał *pięknością* malując *piękność*. Wracając do zasady, która nam przewodniczyła w ocenieniu płodów poetyckich P. Czajkowskiego—powiemy że względnie celów swych z talentem wywiązywał się poeta, ale ich nie dopiął względnie ogółu, powołania swego, jako wieszcz dni żyjący nie pojął jak pojąć talent jego zdolny.

Wasilewski.

*) Tego zdania Redakcya nie podziela z podawcą artykułu. Jest to dziwna zasada, dotychczas nieznana w Estetyce. Por. Przegląd z roku 1345, Nr. 5 i 8. *(Przyp. Red.)*

UBOGA KUZYNKA.

POWIASTKA.

(Dokończenie.)

VIII.

Julia już dwa tygodnie wśród ubóstwa matczynego przemieszkała. Choć ta najmniejszym gestem, najdrobniejszym słówkiem nie wypowiedziała swego smutku, ale je córka dostrzegła w skrytych łzach, w długich modłach, w bezsennych nocach, które matka przed nią taiła. Naderemnie śpieszyła Julia z wyręczeniem jéj w najcięższych pracach, to podwajało tylko smutek matki, kiedy spojrzała na te białe drobne ręce, ujmujące okopcony garnek, na giętką kibić uginającą się pod brzemieniem drzewa. „Moje dziecko! nie rób tego, bo mi serce z żalu pęknie," i spiesznie otarła łzę spływającą po licach. Julia zapewniała matkę jak mogła, że szczęśliwa przy niéj jak jeszcze nigdy nie była —że ta praca ją nie trudzi, nie męczy. Lecz odbierała zawsze odpowiedź: Tyś do niéj nie stworzona, słabowita i delikatna, nie perswaduj mi, nie perswaduj—i płakać poczęła. A Julia znalazła moc do zniesienia tego wszystkiego! Bo ją czerpała w uczuciu, które napełniało jéj całą duszę, i budziło siłę na burze i przeciwności życia.

Po dwóch tygodniach ta sama bryczka zajechała przed ich okienko. Julija wyjechała z bijącém sercem na próg chatki, a ten sam chłopek z uśmiechem radości śpiesznie zeskoczywszy z bryczki, oddał jéj dwa listy. Dziewczyna cała drżéć poczęła, ujrzawszy na podpisie jednego rękę Teodora—otworzyła i znalazła te kilka słów:

Wracaj Panno Julijo w dom moich rodziców. Matka moja puściła wszystko w niepamięć a resztę czas uspokoi.

Choć tu nie było najmniéjszego słówka miłości, choć nawet był wymuszonéj krótkości i bez najmniejszego pozdrowienia, jednak dziewczynę szczęściem napełnił. Spojrzała na drugi list, ten był pod adresem matki. Wbiegła do izdebki, oddała go, a swój znów słówko po słówku literkę po literce odczytywała. I za każdą razą znalazła w nim nowość, bo cała historya jéj serca zbudzona na raz, stanęła żywo przed jéj wyobraźnią. Zatopiona w tych myślach, nie spójrzała ku matce i nie widziała jak ta na przemian, to bladła żalem, to się rumieniła oburzeniem. Czytała ona list hrabiny w którym pisze: iż gotowa przyjąć Juliją w dom napowrót, lecz przytém wylicza cały szereg jéj występków, o których poprawę ma ją matka upomnieć. Ah! były tam takie, że się matka nie wahała między nędzą swego dziecka a powrotem w dom, gdzie ją tak spotwarzano. I załamała dłonie i podniosła oczy ku dziewczynie, ale spotkała jéj twarz pełną szczęścia. Chwilkę się w nią wpatrywała, potém zapytała złamanym głosem: „Od kogoż masz list?"

„Mam wracać do pani." I cała zarumieniona zbliżyła się do matki: „To on pisze," mówiła podając jéj list.

Ta przeczytała i zapytała wahająco: „Pojedziesz?" Julija w milczeniu uklękła przed matką, i całując jéj dłonie oblewała gorącémi łzami. Biedne dziecko! jak ona go kocha, pomyślała i utopiła wzrok w postaci córki. Muskuły jéj twarzy ściągnęły się konwulsyjnie, jednak znalazła w uczuciu macierzyńskiem tyle mocy że spokojnie wyrzekła:

„Wracaj kiedy masz odwagę do zniesienia wszystkiego, lecz wyrzecz się téj miłości, jeżeli masz siłę a matka ci pobłogosławi."

„Mamo! ja go tylko raz widzieć, raz jeszcze chcę usłyszyć, a potém jeżeli każesz, pójdę w przeciwny koniec świata." I znowu zpłakane lica przyciskała do matki kolan.

„Jedź więc pod opieką twego anioła stróża i Matki Przenajświętszéj!" Uścisnęła córkę i podniosła się do układania jéj rzeczy i niepostrzeżona wrzuciła list hrabiny w tlejący ogień na kominie.

W parę godzin już Julia była w drodze—gwiazda miłości świeciła przed nią a ona spoglądając ku niéj, tak się silną czuła, iżby śmiało nadstawiła czoła śmierci.

IX.

Julija znów była w murowanym dworze. Zniosła ona wszystko, całe upokorzenie w jakie ją jej powrót stawiał i uzbroiła się w cierpliwość, tę wielkość stałych i możnych—żeby choć raz jeszcze ujrzyć, usłyszyć głos Teodora, a potem pójść gdzie w świat daleko i umrzéć. Tak czuła i tak robiła w zapale miłości, choć zimny obserwator nazwałby to brakiem godności. Lecz jéj dusza tak była pełną tego uczucia, iż wszystkie inne w niém tchnęły, a w takim stanie wiemy gdzie się podziewają silna wola i refleksya.

Temczasem płynęła godzina za godziną, dzień za dniem, a Teodora widać nie było, rzadko nawet wspominano jego imię.

Już ze trzy tygodnie przeżyła wśród tych samych zatrudnień jak dawniéj, każdego tylko ranka i wieczora biegła na kamienną ławkę wśród leszczyny, i tu przechodziła myślą wszystko co przegadali i przemarzyli, lecz nic nie znalazła coby w miłości przewinieniem nazwać można, chyba tylko że go coraz mocniéj kochała. Nie pojmowała więc dla czego Teodor unikał jéj spotkania, dla czego ją porzucił, zapomniał, może na zawsze.

Raz pod wieczór, biegnąc ku kamiennéj ławeczce nagle stanęła, bo imie kochanka rozległo się śród leszczyny. Postąpiła kilka kroków i pochwyciła parę słów z rozmowy dwóch kobiecych głosów.

„Mais je vous assure, że to dojdzie Teodora, la comtesse Marie, z całém staraniem w dom go wprowadziła, a że przez nią rekomendowany dość już żeby pannę dostał."

„Podług ostatniego listu," mówił drugi głos, „już tam był trzy razy: zawsze dobrze przyjęty, nie podobna jednak żeby się z deklaracyą ociągał, przecież to pięćdziesiąt mil drogi."

Julija już daléj nie słuchała, ale spiesznie się oddaliła i w swoim pokoiku długo klęczała przed obrazkiem Najświętszéj Panny, lecz jéj usta i razu nie poruszyły się modlitwą, z oczu jedna łza nie popłynęła, nie nastąpił żaden wybuch boleści ani rozpaczy, ale od téj chwili zniknęła ta siła, którą wzrastała i rozszerzała swoją duszę, bo odtąd kochała bez nadziei.

W kilka dni po owéj podsłuchanéj rozmowie, późno w wieczór hrabiostwo i Julija byli w saloniku, kiedy wszedł Teodor. Wszystkich powitał jak zawsze i dziewczynę, zwykłym ukłonem. Ona nie zakraśniała radością, nie przestraszyła się ani zdziwiła jego przybyciem, owszem raz tylko ku niemu spojrzała a potém blada z oczami spuszczonémi siedziała na krześle wsparta, tylko dreszcz który zlekka jéj ciało przebiegał, wypowiadał silne wewnętrzne wzruszenie. Przybyły troszkę pobladł, lecz przy małém oświetleniu pokoju, nikt tego nie dostrzegł i choć zmieszany i z widocznym przymusem, prowadził jednak z rodzicami dość żwawą rozmowę. Lecz ta niema, blada postać dziewczyny, to zlodowaciałe cierpienie, zimnym potem oblewały jego skronie. Przyciśnięty, zmęczony jej przytomnością, nie długo życząc dobrej nocy, wyszedł z salonu. Julija w tej samej postawie chwilę jeszcze pozostała, jak gdyby poruszeniem lękała się przejść z przykrego snu, w przykrzejszą samą rzeczywistość.

Hrabiostwo spójrzeli na nią, ale wnet oczy spuścili, bo w jej postawie tak było coś uroczystego i razem boleśnego—że i w nich budziło poszanowanie. Wszak są chwile w życiu człowieka, gdzie duch jego w całej potędze wzniosłości lub boleści stawa przed okiem drugich, a wtedy wszystkie czoła z czcią lub bojaźnią pochylają się przed nim.

Nie długo podniosła się i wyszła machinalnie z pokoju, a pozostali jeszcze milczeli. Nareszcie hrabina odwracając oczy od drzwi które utkwiła za wychodzącą, zwróciła się do męża.

„To łazi jak trup."

„Bo po co to było sprowadzać?"

„Wszak sam chciałeś, żeby się to nie rozniosło i nie szkodziło Teodorowi do ożenienia."

Kiedy starzy prowadzili taką daléj rozmowę, Julia weszła do swego pokoiku i wsparłszy zmęczone ciało na łóżku, sama jedna ze swoją boleścią wśród ciemności, długo w noc przesiedziała.—Lecz drugiego dnia, choć w twarzy były ślady głębokiego cierpienia, odbywała jednak swoje zatrudnienia ze zwykłą punktualnością. Teodora już nie zobaczyła, bo po kilkotygodniowej niebytności, był tylko powitać rodziców i znów wrócił do siebie.

Przez Julii duszę przelatywały odtąd myśli i uczucia jak chmury wiatrem gnane: on mię nie kocha, on mię unika, on kłamał swą miłość—ścigało ją we śnie i na jawie. Choć z sumieniem w zgodzie wytrzymuje katusze, które budzi zwątpienie, bo ten co był aniołem dla niej i cały raj jej marzeń na raz się rozpłynęły—nie wie co prawdą, co fałszem. Zniknęła dawna czystość jej serca, w jéj uczuciu nie było nic świętego, ale tylko boleść rozpacz, nienawiść nawet. Lecz miała takie chwile, w których zaczerpnęła sił na tę scenę, w których się podniosła ze zwątpienia, a wtedy przeszłość zajaśniała całym urokiem na jéj zachmurzoném niebie, bo wyobraźnia podawała odłamek po odłamku z obrazu jej miłości. I słyszała słowa i zaklęcia kochanka, widziała jego lica i wzrok tak żywo, jakby stał przed nią, czuła nawet uścisk jego dłoni i wtedy wierzyła że on ją kochał, kocha i kochać będzie. Ale ta wiara znów ustąpiła miejsca zwątpieniu i znów się przerzuciła w drugą ostateczność. Nieraz myślała że trzaśnie śród tych walk jak struna zbyt wyciągnięta, a ta myśl zradzała w niej rodzaj ponurego szczęścia. Takiem życiem żyła Julija od ostatniego spotkania się z Teodorem.

W tydzień może, hrabina pojechała odwiedzić syna, a dziewczyna zostawiona sama sobie bez żadnego przymusu, tem smutniéj marzyła. Długo chodziła po ogrodzie, machinalnie odwiedzała wszystkie miejsca prawie, w których obok kochanka przebywała, a pod wieczór stojąc w cieniu drzew, słała wzrok aleją zkąd hrabina wracać miała. Była to ta sama droga, którą od tak dawna nawykła wypatrywać Teodora.

Zachód słońca już jaskrawym blaskiem złocił ziemię, topole nadedrogą długie kładły wieńce, kiedy ujrzała pojazd, a przy pojeździe ktoś konno jechał. „To może on!” zawołała sama do siebie—nie wiedziała czy biedz na przeciw, czy uciekać w drugi koniec świata. Lecz w miarę jak się zbliżali, i okiem kochanki rozpoznała Teodora, zniknęły wszystkie walki, nienawiści i rozpacz, widziała i czuła jego zbliżenie i nic więcej. Zajechali przededwór, konia oddał służącemu i znikł na progu sieni. Julija zaczęła się zwolna przechadzać, czuła że jéj uczucie budzi się w całéj sile—żeby zdolną była rzucić mu się do nóg,

całować proch jego obuwia—byle raz z ust jego usłyszéć „kocham cię.” Oh! czemuż—czemuż! nie mogę cię zapomniéć, pomyślała, po wiele razy załamując boleśnie ręce. Napróżno wzywała całéj potęgi ducha, czuła że jéj wola niknie; bo coby była dała, żeby go w téj chwili miéć, widzić koło siebie! Kiedy liście szeleściły pod brzegami jéj sukni, po kilka razy zdawało jéj się jednak iż ktoś za nią idzie—gotową była do ucieczki a jednak nie śmiała się obrócić i została na miejscu jak przykuta.

Nareszcie usłyszała kogoś, co się zbliżał do niéj cichuteńkim lekkim chodem, zadrżała—a obok niéj stanął Teodor. Ujął nieśmiało jéj rękę i złożył pocałunek.

Dziewczyna odsunęła się od niego i wyrzekła jakby podziemnym głosem: „po co to wszystko! po co! pan się z inną żenisz—pan mię nie kochasz.”

„Julijo! nie uciekaj—ja cię proszę. Julijo! zostań choć chwilkę ze mną,” i złożył dłonie.

Te słowa, głos i postać mówiącego zatrzymały dziewczynę.—Zbliżył się do niéj, podał jéj ramię, ona je przyjęła i pewnie z dawnego nałogu zwrócili się ku szpalerowi z leszczyny.

W milczeniu doszli do kamiennéj ławeczki, ona usiadła biała i nieruchoma jak statua z alabastru i z przerażającą spokojnością spoglądała w Teodora, który stał sparty plecami o drzewo, ręce splecione na piersiach, a czoło w niespokojném zadumaniu pochylił ku ziemi. Po chwili podniósł głowę i spojrzał z takim wyrazem jakby miał wyrzec coś stanowczego. Ale snać odwagi mu zabrakło, bo lekki dreszcz przebiegł jego ciało, twarz wyraz litości przybrała. I topił wzrok w bladych licach dziewczyny, a po chwili mówił zmiękłym głosem, jak gdyby jéj boleści chciał cisnąć jałmużnę: „Julijo! choć inną zaślubię, alem ciebie jednę tylko kochał, ciebie jednę do śmierci kochać tylko będę.”

Konwulsyjne drżenie jakby zewnętrznego bólu przebiegło twarz dziewczyny, ale jéj zbladłe czoło zajaśniało dumą dziewiczą i choć głos był równy, bez żadnego zajęcia, i jakby płynął z zlodowaciałych piersi, wyrzekła jednak:

„Teodorze dla czegoś mi dawno o tem nie powiedział, że chcesz inną zaślubić; nie miałam zamiaru narzucania ci się, ani bydź zawadą do twego szczęścia. Od téj chwili jesteś wolny.

Te słowa Julii poruszyły miłość własną Teodora, lekki rumieniec przebiegł mu skronie i odrzekł:

„Juljo ty to mówisz z taką obojętnością, jak gdybyś wychodziła z salonu, w którym się znudziłaś!

Ten zarzut odbiła zimném milczeniem—tylko na jej usta wybiegł uśmiech, istny uśmiech konającego. I jéj zbladłe czoło spadło ku piersiom, palce się mimowolnie zbiegły i załamały boleśnie — Chwilkę w tej postawie siedziała — nagle się podniosła, wyciągnęła dłoń ku Teodorowi, i wyrzekła głosem spokojnym bez wyrzutu. Pamiętam chwilę twoich zaklęć i przysiąg miłości. — Ja wszystko zapomnę, ja ci nieba chcę przychylić—o bądź tylko szczęśliwą.

I silna wola na którą się zdobyła tak ją wzruszyła, że się łzy z jéj oczu puściły. On podaną rękę do ust poniósł.

„Bądź zdrów—szczęśliwy! zapomnij mię" wyrzekła przytłumionym, ledwie dosłyszanym głosem, i oddaliła się od niego. Teodor nie miał odwagi zatrzymać jej, ani pójść za nią, choć inny interes jak interes czułego pożegnania tu go sprowadził.

Julia weszła do swego pokoiku, i wysileniem spokojności zmęczona, prawie bez zmysłow upadła na łóżko. To chwilowe odrętwienie ujęło jéj cierpienia, bo choć wyobraźnia przesuwała scenę po scenie, które na dnie jéj serca leżały, lecz ich uczucia—prawie nie miała. Ten stan był bliższy snu jak rzeczywistości.

Dość długo tak spoczywała bo się już ciemnić poczęło, kiedy się szeroko drzwi jej pokoiku rozwarły, i weszła hrabina z lampką w ręku.

Julija się podniosła, lecz natychmiast bezwładnie upadła na łóżko!

„Jesteś chora?" zapytała krótkim głosem wchodząca, stawiając lampkę na stolik, i siadając na krzesło w głowach choréj.

„Nie dobrze mi," odrzekła Julia.

„Chociaż Teodora nie widziałam, lecz myślę że ci wszystko powiedział, żeś przecież co raz starsza a więc rozsądniejsza i dałaś odpowiedź jak należy."

„Miałam tyle siły iż powiedziałam mu: że choć się z inną ożeni, mnie już ta myśl nie zabije. Teraz sie czuje nawet silniejszą — spokojniejszą."

Hrabina poczerwieniała gniewem, niecierpliwie poprawiła się na stołku i wyrzekła z przyciskiem:

„Nie o tem to mowa, ale o wydaniu ciebie za mąż." Julija jakby zelektryzowana znalazła moc do podniesienia się, lecz osłabiona opadła plecami na ścianę.

„Więc ci Teodor o tém nie mówił?"

„Nie"

„Słuchaj!" mówiła ucinkowym głosem, „po twoich scenach z Teodorem musimy cię wydać za mąż, bo trudno żeby żona chciała w dom jego przyjechać bez słusznej obawy pozostania się tych awantur. Choć cię raz tylko widział Zakrzewicz mydlarz, ale chcę się z tobą żenić. Dostaniesz od nas wyprawę i o posagu nie zapomnimy —a to zresztą człowiek pracowity i zamożny: będziesz miała z nim chleb."

„Litości! litości!" krzyknęła Julija, bledsza nad śmierć: „i Teodor tego żąda?"

„Myśmy to uradzili!"

„Zostaw mi pani dzień — godzinę jednę — chwilkę, żebym o tém wątpić mogła. Jam nie przygotowana do téj męczarni."

Nagle umilkła, pierś jéj poruszała się silném wzruszeniem, oczy słupem stanęły, bo ta myśl jak piorun rozdarła powierzchnię fali i naraz ukazała jéj samo dno Teodora duszy. I potem zaczęła powtarzać przytłumionym, jakby podziemnym głosem:

„On więc kłamał, on mię nigdy nie kochał, on mię odrzuca z taką obojętnością, nawet wzgardą, jak przepalone cygaro z ust swoich. Boże mój! Boże mój! a jam go tak kochała."

I splecione konwulsyjnie palce przycisnęła do skroni.

Hrabina przestraszona krzyczeniem jej głosu, bladością i spojrzeniem, spiesznie się wynosiła z pokoju:

Julija się podniosła z łóżka, stanęła na środku pokoiku i przelękniona obzierała się w około, kiedy zaraz blade światło lampy oświetliło jéj w progu na pół przegiętą postać Teodora. Krzyknęła, załamała ręce i

upadła na kolana. „Julijo co robisz?” i przyskoczył do niej, wpatrywał się w lica. Oczy dziewczyny zabłysły jaskrawo błędnym ognikiem, czoło połamało się w marszczki przerażenia—konwulsyjnie pochwyciła jego dłonie, i siłą nadzwyczajną ciągnęła go ku ziemi szepcąc:

„Teodor mną gardzi, wydaję mię o tam za tego mydlarza—żeby mię się pozbyć, żebym moją miłością nie stała na zawadzie jego ożenienia. Widzisz, te myśli jak latają w około, jak się splotły w łańcuch i ściskają mi serce. Słyszysz je—o widzisz jak je trzymam w ściśniętych dłoniach.—Wychodźmy! zawołała—tuląc się bojaźliwie do niego: On zadrżał, pobladł, wyrwał się z jéj rozpalonych dłoni, i wybiegł z pokoju. Rozległ się za nim śmiech głośny, przeciągły — jak tylko może wypaść z piersi, gdzie harmonia ducha złamana. Teodor zrozumiał że dusza dziewczyny, rozciągnięta na torturach boleści trzasła na koniec.

Wpadł do matki, krotkim, przytłumionym głosem powiedział, że Julija chora, wybiegł spiesznie, w stajni dosiadł konia i wyjeżdżał do domu. Kiedy weszli do Julii pokoju, spokojnie leżała na łóżku. Służące suche łzy otarły i na palcach wyszły z pokoju. W godzinę może przyszły zobaczyć czy się nie pzebudzi, czy czego nie potrzebuje, ale blade światło lampy padało na próżną pościel. Nadaremnie biegały po wszystkich zakątkach domu i ogrodu, a na koniec wypytywały się po wsi. Tu ją widziano jak szła spiesznie, ale gdzie poszła, w którą stronę, nikt nie wiedział.

Bez rozkazu państwa słudzy dworscy rozbiegli się na wszystkie strony, bo serdecznie kochali i żałowali Julii. Wiedzieli oni o jéj miłości z Teodorem, wiedziéli o zalotach do bogatéj panny, nie jeden więc, ale kilku biegło do niego z wiadomością o zniknięciu dziewczyny, jakby z wyrzutem.

Teodor pierwszy raz w życiu usłyszał krzyk swego sumienia — przeszłość jak czarna zasłona unosiła się nad myślą jego, na któréj tle wszystkie zaklęcia i obietnice powtarzane Julii. Zimny pot go oblał, i w téj chwili z łatwością rzuciłby cały swój majątek, byle cofnąć przeszłość, kazał sobie podać konia, przebiegał drogi i pola wołając ją po imieniu—ale nadaremnie.

Już było nad ranem, kiedy kilko-godzinne znużenie i świeżość powietrza chłodziły jego skronie, a myśl refleksyjna gorącość uniesienia studziła, wracał zwolna do domu, i na raz ujrzał jakąś postać biegnącą aleją topoli, pospieszył za nią—była to Julia. Sama jedna idzie śmiało, spiesznie, jéj postać blada, chwiejąca, włos rozwiany, fałdzistą białą suknię i mantylę wiatr w biegu unosi, a księżyc pobladły kładzie za nią długie cienie i gnie jéj postać w dziwnie fantastyczne kształty. Lécz co raz słabsza opada na siłach — chwieje się, kolana się uginają. Nagle krzyknęła, wyciągnęła ramiona, i biegła jakby w objęcia, co ją do siebie przytulić miały. Na wzgórku stał krzyż i Julia upadła u stop jego, złożyła skronie na zimnym kamieniu i leżała spokojnie.

Może usnęła na wieki? O pewnie! pewnie! lepiéj by tak było.

Teodor uwiązał konia i lekkim chodem zbliżył się do niéj. Pochylił się — oddychała, ujął ją za rękę—leżała nie poruszona. Zawołał więc cichem głosem: Julio! podniosła się nagle i usiadła, pół kibici naprzód przechyliła, i topiąc w nim szklniącą źrenicę powtarzała: „On mię nie kochał nigdy, on kłamał, on mię nawet pierwszemu lepszemu przy drodze dla swego interesu........"

Teodor otoczył ją rękami i został z rozpaczą.

„Julio! Julio! tom ja Teodor. Tyś mię kochała, jam cię kochał, ja cię kocham." Ona długo wpatrywała się w niego obłąkanym wzrokiem, potém mierzyła go od stóp do głów, nie odpowiadając żadném słówkiem ani uśmiechem. Po chwili położyła rękę na czole, jak gdyby sobie cóś przypomnieć chciała, i na raz krzyk konwulsyjny—przeraźliwy, wypadł z jéj piersi. I wyrwała się z jego objęć wołając: „Zabiłeś mię, zabiłeś!" A zbudzone echo powtarzało po trzykroć jéj długi przeciągły głos: zabiłeś mię! zabiłeś.

Teodor uderzony jakby piorunem odskoczył, załamał ręce i jęk rozpaczy wypadł z jego piersi. Po chwili pochwycił ją w pół kibici. Ona mu się nie opierała, lecz złożyła zbolałą głowę na jego ramieniu a fałdy jéj odzienia, i rozsiane włosy opasały wężem postać młodzieńca— i w téj chwili okropnie ściskały mu serce.

Teodor złożył ją w swoim saloniku na miękkiéj sofce.

X.

W cichych nurtach nie szerokiej rzeki, przeglądają się piękne, obszerne budynki. Jak ściany jaśnieją białością wśród rozkosznych sadów i trawników, dachy wesoło się czerwienią po nad zielonemi szczytami drzew, a zatknięty złoty krzyż na kopule kościoła, zdala wita przychodzących. Kiedy tu się stanie, wszystko miłe i swobodne dla oka. Ale cóż to za krzyki dzikie i zmieszane dolatują do uszu, cóż to za twarze blade wyglądają przez kraty okien, na każdej spojrzenie, którego dusza błąka się gdzieś nie na naszym świecie. I znów jakieś wychudłe postacie wiją się wśród trawników — staną, obdzierają się wokoło, i wdziwnych pląsach i skokach znikają z przed oczu. W takiém otoczeniu żyje Julia już oddawna. Stoi zawsze niema, nieruchoma, jakby już była pomnikiem na swoim grobie—a Teodor? Z początku gorączka, drżenie na przemiany, dręczyły jego ciało, przygniatały duszę, bo sumienie obrażone—ten anioł stróż człowieka, paliło go jakby ogniem potępienia we śnie i na jawie, wśród śmiechów i uciechy. W ciemności nocy Julia stała nad nim jak mara grobowa, w uśmiechu i spojrzeniu każdej młodej kobiety dojrzał obłąkanie, a głos: zabiłeś mię! zabiłeś! zakończył każdy takt balowej muzyki. Zmienia rodzaj zatrudnień, ucieka od miejsc przypomnień, rzuca się w wir zabaw, to się zatapia w dziełach ekonomii materialnej, w pismach finansowych — oblicza swój przyszły majątek, rozpamiętywa podziwienia i hołdy, jakiémi nieraz jego zimny rozum otaczano, uśmiechy i spojrzenia kobiece, co się nie raz ubiegały o jeden jego uśmiech, o jedno spojrzenie—tą razą wszystko na próżno bo sumienie nie złozyło broni przed miłością własną.

Lecz daléj a dalej, czas zagładzał wrażenia, wyobraźnia zatracała żywość kolorów tego przerażającego obrazu.—Jednak w tej ciągłéj rozterce samego z sobą lica mu wklęsły, czoło połamało się w jakieś tajemnicze hieroglify, a do ust i oczu przyrosł uśmiech gorzko-ironiczny, istny Mefistofelesa.

W kilka lat ożenił się z bogatą i ładną kobietą i mówią, że jest spokojny, szczęśliwy!....

B. F.

MYŚLI I UWAGI

z powodu książek:

p. n.

Rys powinności Chrześcianina, p. Z. Ancyporowicza.

(Warszawa, 1845. *str.* 213.*)*

Filozofia serca czyli Mądrość praktyczna, przez J. Żochowskiego.

(Warszawa, 1846. *str.* 206*)*

Rznij prawdę, o resztę nie pytaj.
Staropolskie przysłowie.

W zamęcie wyobrażeń dzisiejszych, pisarz stronny jest jakby między kowadłem a młotem, a jeśli nie wié czego się chwycić, będzie chciał albo wszystkim dogodzić (i naturalnie nie dogodzi nikomu), albo się przywiąże do jednego stronnictwa, jednego i dla tego właśnie stronnego zwrotu wyobrażeń—co zawsze dowodzi: jeżeli nie zepsucia serca, to przynajmniej słabości głowy, braku wytrawności i gruntownego wykształcenia umysłowego....

A stronność sądu, wyłączny zwrot wyobrażeń, dziś powstają u nas nie tylko z zadawnionych, przestarzałych przesądów: nowo-naleciałe niebezpieczniejsze jeszcze, bo zjadliwsze, zgubniejsze, chociaż pod pozorem prawdy, chociaż z jej barwą. Nie wszystko jednak złoto co się świéci.

Najlepiéj ten zrobi, kto bez względu na czytelników pisać będzie jak czuje, jak myśli, t. j. postawi się sam w położeniu czytelnika i pisać będzie dla drugich, jakby pisał dla siebie samego. Fałszywy to prorok, wieszcz to prawdy podejrzanego natchnienia co rachuje na efekt, jaki jego pisanie sprawić może, sprawić powinno: on nie przemówi do duszy, bo w jego własnéj duszy ciemno, zimno; bo głosząc prawdę niby wszechstronną, mierzy ją łokciem jednostronnych sądów, które nigdy

wszechstronności nie wydadzą, jak rozbite w pryzmacie namiętności ludzkich barwy życia nigdy się na białe światło życia i prawdy w pokalaném poczęciu, w brudach błędów i złości ludzkich nie złożą.

Jednostronność sądu w dobréj wierze—jest to nie bardzo niebezpieczna słabość, ale kiedy się do niéj upór i zarozumiałość przyłączy, staje się chorobą nie do uleczenia. Znakiem uporu i zarozumiałości jest powstawanie zapamiętałe na wszystko, co się nie zgadza z chudobą jednostronności tych błogosławionych w duchu ubogich... Nie wiedzą oni, że dziś najwyższem zagadnieniem życia stało się życie, nie jakieś urojone umidła, uogólnione formułki i t. p. bałamuctwa, które (jak wszystkie inne bałamuctwa) tych tylko zajmują, którzy nie mają nic lepszego do roboty. Panie im odpuść, bo nie wiedzą co czynią. A kiedy się człowiek z głową i sercem zastanowi nad tem, że dla tego właśnie tak czynią iż nie wiedzą, chwyta mimowolnie za pióro w chwilach wolnych od prac obowiązkowych, jakie nań Opatrzność włożyła i kreśli myśli, uwagi, wrażenia i postrzeżenia swoje—nie dla narzucania praw innym, uchowaj Boże!—osobiste przekonanie nigdy się nie stanie mieniem ogółu—ale dla obudzenia ducha śpiącego w jednych, zawieszonego na krańcach ostateczności w innych....

Zapuściliśmy się w uwagi i myśli ogólne z powodu wspomnianych wyżej książek; bo nie tyle nad niemi samemi, ile z powodu nich pisać zamierzyliśmy *). Pismo pierwsze p. Ancyporowicza pod żadnym względem na rozbiór krytyczny zasługiwać nie może. Autor pracę swoję poświęcił pani E. Ziemięckiéj, umiejącéj czuć i pojmować piękność wysokich prawd św. Religii—bardzo słusznie! bo mało kto zresztą będzie umiał czuć i pojmować prawdy głoszone przez autora. Są to poczęści deklamacye, poczęści zbiór ćwiczeń religijnych, jakie Prefekci uczniom po szkołach pisać każą, a zresztą najnędzniejsza, najniedołężniejsza, bo bez myśli i celu, kompilacya katechizmu. **) Rozumie się że dzieciom lepiéj dać katechizm w rękę; bo nie będzie tam tych

*) W dalszym ciągu *Rzutów filozoficznych*, drukowanych w latach zeszłych a mianowicie w ostatnich zeszytach r. z.

**) Porównać pochwały oddawane p. Ancyporowiczowi w *Kuryerku*, który go podniósł tak wysoko, jak Rozbickiego—bardzo słusznie!

klassyfikacyj scholastycznych, które nam przypominają metodę pisania średniowiekową, opartą na anatomizowaniu moralności i *dystynkcyach* bez końca. W ogóle autor zapuszcza się w drobnostki i dla tego przedmiot swój wykłada sucho, nudnie a miejscami nawet komicznie. Nie można porównać dziełka p. Zenonima Ancyporowicza nawet ze średniowiekowémi książkami ascetycznemi, bo te bywały pisywane nieraz w dobréj wierze, z pobożnym zamiarem zbudowania tych, którzy sami nie wiedzieli co robić i rady sobie dać nie mogli. Przypadkiem dowiedziałem się, że p. Ancyporowicz wydał książkę o grze w preferansa, i ma wydać praktyczną część *Rysu powinności Chrześcianina*. Życzymy autorowi wszelkich pomyślności na praktyce wykładanych teoryj... niech tylko przestanie pisać teoryj.

Trzeba jednak oddać sprawiedliwość p. Ancyporowiczowi, przytaczając wcale piękną i zdrową myśl, zapisaną na str. 12tej *Rysu*, a która brzmi jak następuje: „Każdy z nas powinien się starać w zakreślonym obrębie działalności o wykorzenienie rozlicznych przesądów i błędów a rozszerzenie nabytych przez nas prawych pojęć..." Nic rozumniejszego, nic piękniejszego nad tę myśl. Nie mógł p. Ancyporowicz dać zbawienniejszéj i zdrowszéj rady czytelnikom swoim — zacząwszy od siebie. Co za szkoda, że autor nie poszedł za tak zbawienną nauką, że nie wykorzenił naprzód w sobie owych rozlicznych przesądów i błędów, nie starał się o nabycie jasnych, czystych, prawych pojęć?! Byłby nie napisał nigdy *Rysu* i nie sprawiał nam przykrości sądzenia o nim tak surowo i potępiania go—to wszystko bowiem czynimy jak każdy poczciwy człowiek, każdy Chrześcianin (mówiąc słowami p. A.) *starający się w zakreślonym obrębie działalności o wykorzenienie rozlicznych przesądów i błędów a rozszerzenie nabytych prawych pojęć.*"

Wracamy znowu do uwag ogólnych z powodu książek, o których mowa. Dziś chrześciaństwo stało się (równie jak europeizm) spółznacznikiem światła i poświęcenia, duchowości — słowem wszystkiego, co przeciwne panowaniu materyi, samolubstwa, ciemnoty. Ogół ludzi myślących—wyjąwszy nie wielką liczbę *anti-duchników* *)—tak poj-

*) Pewien znamienity pisarz nazwał gdzieś w *Przeglądzie duchnikam*

muje Chrześciaństwo, t. j. jako najdoskonalszą formę religii na świecie a zatem najzgodniejszą i jedynie zgodną z rozumem wiarę. Wielu jednak pisarzy pod pozorem Chrześciaństwa pisze u nas o niestworzonych rzeczach. Chcą oni pogodzić rozum i wiarę, ale jak? Oto niszcząc rozum i jego prawa, zaprowadzając na miejsce samowładności niewiernego rozumu, samowładność bezrozumnéj wiary. To też nie na próżno ultra-racyonalizm (Feuerbach i t. p.) idzie tąż samą drogą ostateczności, pod chorągwią samowładności rozumu. Ale zastanówmy się do czego nas te ostateczności doprowadzą? Rzućmy na stronę uprzedzenia, zerwijmy raczéj stosunki konwencyjne, które nas przywiązują do pewnych wyobrażeń, niżbyśmy mieli rozerwać stosunki z odwieczną prawdą żywota, z tém co żyje w nas... Zastanówmy się do czego nas doprowadzą zasady nasze albo raczéj czy mamy zasady? czy nie żyjemy w oderwaném zaświeciu umideł naszéj fantazyi, ułudy uczuć lub roszczeń dumy? Zastanówmy się na drodze *dzisiejszego życia* i *dziejów przeszłości* i tam szukajmy rozwiązania pytań gdzie je sama rozwiązuje rzeczywistość żywota ludów: tam nie ma chorobliwéj tezy uczucia i antytezy, analizy rozumu; ale wielka synteza życia, *Geneza* prawdy. Bo życie samo jest prawdziwą *księgą rodzaju* prawdy.

Pietyści powstając na ultra-racyonalistów, nie wiedzą, czy nie chcą wiedzieć o tém, że sami podobną do nich grają rolę — z tą tylko różnicą (nie nader dla siebie zaszczytną), że racyonaliści stoją przy jednym biegunie *rozumu* a pietyści na biegunie *nie-rozumu*. Sapienti sat.

P. Żochowski pisał swoje dziełko z dobrą wiarą i dla tego w tym pisarzu spotykamy więcéj myśli, płynących z doświadczenia i nie jedno postrzeżenie trafne, nie jednę uwagę ważną, np. o potrzebie syntetycznego wykładu dziejów. Nie będziemy rozbierali szczegółowo pisma p. Żochowskiego: praktyka pokaże o ile jego pedagogika będzie

tych co uznają panowanie ducha nad tworzywem (materyą), chcąc tym sposobem poniżyć jednostronność ich zwrotu. Wyraz *duchnik* jest szczęśliwym pomysłem na wyrażenie pojęcia naszego uczonego, t. j. o ile wyraża przesadę.

ważną, jeżeli kto ją zastosuje do życia.—O przedmiotach zawartych w książce p. Żochowskiego nic także powiedzieć szczególnego nie możemy. Przyjrzyjmy się tylko stanowisku autora.

O tém stanowisku wspomniało się już gdzieindziéj z powodu charakterystycznego artykułu, który stanowi jeden ustęp *Filozofii serca*, a dawniéj był umieszczony w Pielgrzymie. Jeżeli p. Żochowski kocha prawdę, nie obrazi się, że bezwzględnie do niego stosujemy godło obecnego artykułu.

Nie możemy się w żaden sposób zgodzić na stanowisko autora, który filozofiję chrześciańską kładzie jako przeciwieństwo racyonalnéj. Przypisywać filozofii chrześcijańskiéj *anti-racyonalizm*, czynić ją bezrozumną—jest to być złym obrońcą swojéj sprawy.

We wszystkich ogólnych myślach p. Ż. więcéj jest pozoru niż prawdy. Biorę piérwszą lepszą, np. na str. 4 wyrzekł autor, że „ludzie prości nie są zdolni do filozofii, która wiedzie do zwątpienia, rozpaczy i burzliwości życia, ale są zdolni do filozofii, która wiedzie do pokoju i pociechy wewnętrznéj."

Tu w jednéj myśli wiele błędów a mianowicie:

1.) Jeżeli autor przez ludzi prostych rozumiał *głupich*, a przynajmniéj nie myślących, ci w saméj rzeczy nie są zdolni do filozofii, bo filozofija przypuszcza myślenie, rozum.

2.) Przypuszczając myślenie przechodzi filozofija wszystkie a wszystkie zwroty i doby myślenia a zatem i *zwątpienie*. Kto go nie czuł, ten nie pojmuje najznakomitszych zwrotów myślenia, największych myślicieli na świecie, zacząwszy od Arystotelesa do Hegla, nie pojmuje zwrotów, które stanowią epoki na drodze cywilizacyi w ogólności (Descartes, Spinoza, Pascal, Kant).

3.) I któryż człowiek myślący nie wątpił, dopóki nie zwątpił o samém wątpieniu? Kto nie wątpił, ten *Bogu duszę winien* *), t. j. nie winien sobie nic, Bóg go prowadzi drogą uczucia', którego sam nie uznaje, nie ma świadomości sił swoich, swojéj wolnéj woli; nie wie,

*) **Cudne wyrażenie. Jakież to bogactwo i czarująca piękność języka, który ma takie wyrzeczenia!**

że to co w nim myśli i czuje i żyje, znaczy coś—nie wié o tém że wié (t. j. ma rozum nieświadomy sił swoich).

4.) Drogą zwątpienia czyli analizy, wyczerpującéj myślenie, dochodzimy jedynie do zasad czystych, jasnych i prostych, prawdziwie ludzkich. — Inaczéj pokój nasz będzie uśpieniem, pociecha nasza senném marzeniem, usiłowaniem ciągłego odurzania się, tłumienia sił, t. j. najstraszniejszego gwałtu umysłowego—gwałtu wołającego o pomstę do Boga, bo przeciw naturze ludzkiéj. Takiego gwałtu ludzkość nie zniesie i dla tego widzimy, że w czasie największego upadku rodu naszego, duch ludzki rwał się do życia i światło rozumu rozpraszało noc, chmury i mgłę przesądów *). — Moglibyśmy tu jeszcze uczynić uwagę p. Ż., że rozpacz i burzliwość życia nie tyle od filozofii, ile od życia samego zależy i po większéj części wynika z braku moralności, uprawy obyczajowéj człowieka i społeczeństwa, czego ostateczném źródłem życie jest, t. j. postępowanie, wola, nie myślenie ani filozofija. I filozofija i wiara prowadzić będą człowieka do pokoju i pociechy wewnętrznéj, jeżeli zgadzać się będą z życiem.—„Więc się filozofija na nic nie przyda, kiedy ją zastępuje wiara?” nie jeden zawoła. Odpowiadamy, że filozofia rozwija się nawet wtenczas, kiedy się zachwieje wiara, kiedy człowiekowi chce się wierzyć, ale nie może i nie chce; kiedy zapragnie w dziełach stworzenia szukać myśli stworzenia, w ludzkości wielkiej myśli ludzkości. W każdym razie filozofia (jak prawdziwa wiara) wtedy tylko daje spokój duszy, kiedy się zgadza z życiem. Inaczej nie masz odrodzenia w duchu i prawdzie żywota.

(D. c. n.)

*) Pokażę to na przykładzie Historyi Filozofii w wiekach średnich, w czasie największego upadku rozumu ludzkiego. Artykuł ten miał być posłanym do *Ateneum*, jako napisany z powodu tłómaczeń Kraszewskiego: umieścimy go jednak w *Przeglądzie* dla związku rzeczy z widokami naszémi.

Wspomnienia Uniwersytetu w Hejdelbergu.

(Dalszy ciąg.)

Działalność literacka *Thibauta* nie wielka jest w porównaniu z pokoleniem nowem *). Nie jest to rzecz przypadkowa; bo nie lubił on milczenia mowy pisanej, która żywo drżącej myśli nadaje chorobliwą, martwą bladość gabinetu naukowego. Tam jego pole gdzie głosem pełnym, donośnym rozmawia z żywemi i dla tego najwyższém stanowiskiem działalności *Thibauta* — był wykład jego uniwersytecki. Opuszczał on uczniów swoich nie z puścizną uczoności martwej, ale z tem co nazywał *rozumem cywilisty*, z umiejętnością wcielenia w istotę wewnętrzną ustaw prawnych: aby *prawo Rzymskie* zrzuciło z siebie obłogę przypadkowości bytu *Rzymskiego* i pokazało się żyjącym rozumem teraźniejszości. Taki charakter *Thibauta* jako prawnika równie trudno pojąć, jak rzadko spotkać: może dla tego, żeśmy niemal wszyscy utracili teraz władzę uważania szczegółów i osobliwości życia wewnętrznego; prawie wszyscy znajdujemy się pod ciężarem oderwania (abstrakcyi), mając na wszystko gotowe kategorye oderwane, formy, w które się wciska gwałtem, tłoczy się byty (fakta) wolno rozwijające się, wypadki, czyny.

Nie od zbyt dawnego czasu filozofia dąży do rozerwania więzów abstrakcyi, do pojęcia rzeczywistości, do przeniknięcia jej istoty i wzniesienia się z poglądem jasnym, przejrzystym ku prawdzie, idei. Taka tylko filozofia pojąć może osobistość Thibauta i ocenić ją.

Zdaje się że mianowicie Niemcy bogate są w te osobistości, które całą głąb' i pełnią prawdy, idei, przenikają wskroś bezpośrednio, znajdują je w sobie i uznają w sobie jej obecność. Taką osobistość przedstawiał niedawno Goethe, który bez żadnego poglądu filozoficznego, znajdował w sobie bezpośrednio wszystkie głębiny i wszystkie strony idei i wyrażał to w sposób właściwy sobie. Thibaut godny także uwa-

*) Pierwszém dziełem jego jest rozprawa z prawa rzymskiego na stopień Dra Prawa. Diss. inaug. de genuina juris personarum et rerum indole, veroque hujus divisionis praetio. Kiel 1796 r.

gi w tym względzie, bo on doszedł prawdy nie przez chód myślenia wewnętrznego (filozoficznego) ale przez swój pogląd bezpośredni na świat i życie. Należy on do rzędu tych ludzi genialnych, którzy przez jeden akt twórczy przenikają w głąb rzeczy. To nam objaśnia śmiałość jego rzutów, jasność poglądu, pełność niewyczerpaną duszy i serca, coś wiosennego w całej istocie jego, poleganie na sobie samym, naiwność, z jaką chwyta każde zjawisko, oddaje mu się, gubi się w niem aż do żartu zabawnego, aliści znowu niespodzianie unosi się w zakres najwyższy, gdzie mu spływa to natchnienie, ta potęga geniuszu, której się oprzeć trudno, niepodobna. Z tego stanowiska podniosłego, z którego panował on nad wszystkiem, co go otaczało, nie upadał on znużony, nie stawał się bezczynnym po chwilowym zapale, bo się wznosił w tę stronę ducha, gdzie mu było wszystko znajome, rodzime, własne.

Często (jak to się już rzekło wyżéj) *Thibaut* nazywał prawnictwo rzemiosłem swojém a muzykę religiją. Zdaje się że to żart, na piérwszy rzut oka; ale wyrażał on tu najgłębszą prawdę życia swojego. W istocie, kładł on prawo w krainie *warunkowości*, *potrzeb ziemskich*, *uważał za formę bytu naszego*, z którego się podnosił w krainę bezwarunkowego boskiego życia sztuki—nie jako wyrobnik, co po ciężkiej robocie i po ważnych zatrudnieniach, odetchnąć pragnie; ale jako duch tęskniący w te strony, gdzie zrzuciwszy nikłe więzy cielesności, patrzy w jasne niebian oblicze.— Że ze wszystkich sztuk wybrał muzykę, to także jest w związku z osobistością jego. Muzyka jest sztuką, która przez wykonanie ciągle się odtwarza, tak że nietylko kompozytor jest twórcą dzieła muzycznego, ale i w wypełniającym powtarzać się powinien ten sam akt tworzenia. Kiedy *Thibaut*, w kole przyjaciół i znajomych, pokazywał się jako kapłan piękności tajemniczej świata dźwięków, wszystko w nim było błogością i przejrzystością. Takim być może ten tylko, kto w piękności nie samą widzi ozdobę i słodycz, ale słyszy odzywający się głos boży. — Całe życie *Thibaut'a* było muzykalne, harmonijne, zgodne ze sobą samym. Był on jednym z tych ludzi niepospolitych, którzy wcześnie, szybko i stanowczo oznaczają swój kierunek i cel, a potem już na zawsze wiernemi im niezmiennie zostają. Bez wątpienia, mogła stąd wyniknąć stron-

ność pewnego rodzaju, umyślne i uporne odepchnięcie wszystkich innych kierunków i celów; lecz z drugiéj strony tylko przez to ograniczenie się mógł dojść *Thibaut* tych niepospolitych korzyści w zakresie swoim, tej prawdziwie klassycznéj pełności i że tak rzekę okrągłości albo raczéj zaokrąglenia charakteru, co nie jest nigdy udziałem tego, kto dowolnie położył przed sobą lub kogo konieczność wyższa mimowolnie strąciła na takie stanowisko, na którém ciągle swoję działalność rozdrabniać i że tak powiem kruszyć potrzeba i wystawiać na zwietrzenie.

Głównym przedmiotem prac *Thibaut'a* było *Prawo Rzymskie*. W ogóle przyczynił on się bardzo wiele do tego, że Prawo Rzymskie objaśniać zaczęto daleko zasadniéj i rozumniéj. Przewodniczyła mu myśl, że prawa tego uczyć się trzeba przez poznawanie głębokie pojedynczych twierdzeń prawnych, bez żadnej obcej mieszaniny, t. j. w ich ogólności i szczególności (właściwości), w ich pochodzeniu i znaczeniu miejscowem i czasowem. Kierunek ten (jak widzieliśmy) nie wyłącza wcale historyi prawa, historycznego uzasadnienia i objaśnienia pojedynczych twierdzeń prawnych. Thibaut wszędzie stosuje metodę historyczną, gdzie dane twierdzenie prawne jest samo przez się niejasne, ale w takim razie historyczne rozwinięcie jego jest prawdziwie wewnętrzne i dla tego tchnie życiem. Wtedy to stara on się przedstawić widocznie pokazanie się stopniowe istotnego stopnia rozwoju rozbieranego stosunku prawnego, nie krępując się okresem czasu dowolnym i jakby zewnętrznym przedziałem. W skład wykładu swojego bierze on z historyi prawa to tylko, co jest *istotnie konieczne* dla objaśnienia szczegółów, a nie czułym jest, nie obchodzi go to ogromne ubóstwianie historyi prawa, co uganiając się za mnóstwem drobiazgowych wiadomostek historycznych, nie ma czasu ogarnąć Prawa Rzymskiego *w jego całości* i *przeniknąć istotnego jego znaczenia*. Thibaut uważa Pr. Rz. za utwór *świata rzymskiego* i dla tego *zupełnie* stosować się ono może *li do życia rzymskiego*; ostrzega więc, aby nie mieszać zasad rzymskich i ustaw prawnych z niemieckiémi; bo lubo przypuszcza konieczne ich połączenie, ale połączenie to uważa za dzieło prawodawstwa i praktyki. Przeciwnie w nauce wymaga zupeł-

nego oddzielenia tego co jest czysto-rzymskie od tego, co napłynęło poźniéj; tego, co ma znaczenie li dla życia rzymskiego od tego, co ma znaczenie i w Niemczech. *Thibaut* uważa nawet Pr. Rz. nie tylko w wielu względach za niestosowne dla nas, ale w niektórych za wbrew przeciwne rozumowi, t. j. tam gdzie się przebija ograniczony pogląd na życie. Pogląd taki na Pr. Rz. zdaje się być nie odpowiednim téj gorliwości, z jaką się *Thibaut* przykładał do jego uprawy; ale wpatrując się bliżej, widzimy tu całą głębokość i wynikłość charakteru znakomitego cywilisty.— „Jako Professor Prawa Rzymskiego (mówił on) powinienem przedstawić prawo to w *jego istocie*, bez względu na jego doskonałość i niedoskonałość, odpowiedność i nieodpowiedność naszemu czasowi." Wytknąwszy wyraźną granicę między tém, co w saméj rzeczy jest różne, między stosunkami i pojęciami prawnémi naszego czasu i świata rzymskiego; wymagając usilnie, aby Pr. Rz. było uważane nie jako zrosłe z życiem niemieckiém (albo nawet zasadne dla prawa niemieckiego), ale jako obce, nawiązane z zewnątrz w życie niemieckie— *Thibaut* budził bezustannie potrzebę stanowczego oddzielenia pierwiastku obcego od swojskiego i tym sposobem utworzenia nowych zasad i ustaw, odpowiednich potrzebom Niemiec, jakto niegdyś uczyniło samo prawodawstwo Rzymskie. Z tego stanowiska zapatrywać się trzeba na przedstawienie jego (w dziele: *Ueber die Nothwendigkeit eines allgemeinen buergerlichen Rechts fur Deutschland*. Hejdelberg 1814. Wyd. 3cie w r. 1830), co do wydania ogólnego kodeksu cywilnego dla Niemiec. *(D. c. n.)*

P. Redkin.

Opowiadania wierszem Johna of Dycalp.

(*Wilno*, 1846. *str.* 35.)

John of Dycalp jest to wielki autor. Nie wydaje on wprawdzie swoich dzieł in folio, ani in quarto, ani in octawo, ale za to dzieł jest więcéj i jeżeli nie rzeczą, to liczbą *bogaci* jak może literaturę!

Przeszły już czasy kiedy krytykowano i rozbierano dowcipnego Johna. Teraz z innego już stanowiska patrzymy na wychodzące jego dzieła, t. j. ze strony śmiesznéj, pociesznej. Sto pociech np. patrzyć na płaskie, brudne czasem dowcipy i niedowcipy, np. Chaos, szczypta kadzidła cieniom wierszokletów od Witalisa-Komujedzie.—*Opowiadania.*— Szekspir nawet w tłumaczeniu pełném nienaturalności (Puste kobiety z Windsoru, Północna godzina), wszystkie dzieła ogromne— *w dwunastce. Sędzia Pieniążek* i *Powieść składana* z Kraszewskim in 24, *na papierze welinowym.*—*Pamiętnik Elfa* w 18ce, *na najpiękniejszym welinie.*—*Uczucia Chrześcianina* (z Wielanda) *na najpiękniejszym welinie* i t. p. Obecne *opowiadania wierszem*— *nakładem i drukiem Zawadzkiego* — są także dziełem ogromném z 35 stronic, ale 35ta już zawiera *spis rzeczy*—kartek zaś drukowanych jest 10 a reszta papieru białego.

Największym utworem są tu *Talizmany*, gdzie autor powziął myśl burzenia zasad filozofii drogą śmieszności—. tylko mu na nieszczęście zabrakło dowcipu, np. w urywkach następujących:

Ni własnéj jaźni, ni jaźni wszechświata
Nie dano zbadać żadnemu poecie!...
Już w twém błękitném, zadumaném oku
Jawny na zewnątrz tęskny mysł wszechwiedzy
Widać moc woli, spojnią genetyczną
I dar syntezy rzadki *in potentia*....

Wszak każda modystka
I obserwantka gorliwa żurnalów
Więcéj fraz umiéć i pamiętać musi,
Niż ich Kant, Szelling, Ficht i Hegl (sic) ukuli!
Gdy zaś dumanie bez kwestyi wszelkiéj,
Jest, że tak powiem, najwłaściwszą sferą,

Różowem niebem duchów samoistnych;
A filozofia w rzetelnym rozwoju
Tego wyrazu, będąc sterowniczką
Tęsknych przeczuciów względem po-za świata,
I skrajnym szczeblem wprost do bożostanu;
Choć absolutnéj nie składa rękojmi,
Że jéj momenta w obecnym pojawie...!

zdaje się że kończyć nie warto, przytaczać więcej nie warto, a tém bardziéj rozbiérać i zbijać. Jeżeli filozofija niemiecka jest niezrozumiała, humorystyka Johna of Dycalp jeszcze niezrozumialsza. *Dziadek* i *Babka* jest urywek najlepszy, bo najnaturalniejszy.

Przytaczamy wierszyk ten w całości:

Jeśli nie zaśnie dziadunio kochany,
A posłucha troszeczkę,
To ja powiem taką śliczną bajeczkę!
Ale prawdziwą. — Był sobie dziadek kościany:
Miał już lat sto i trzydzieści,
A włosy to nie białe, ale aż żółte, zielone!
Jadł on już tylko kaszki i jabłka pieczone,
I ciągle sobie z babką siedzieli *bywało*.
Jedno mówi paciorki, drugie dziatki pieści,
Bo mieli wnuczków, prawnuczków nie mało.
Raz po mszy w niedzielę — a było to lato —
Siedzieli oni razem na przyźbie przed chatą
I patrząc sobie w oczy Bogu dziękowali,
Że jeszcze razem lata doczekali,
I prosili dobrego Pana Boga w niebie,
Aby ich razem powołał do siebie.
Aż Bóg zesłał aniołka. I ten im leciutko
Rączką malutką
Na sen do nieba pozamykał oczy.
I razem usnęli
I w niebo ulecieli
Przeżywszy lat sto i trzydzieści.
A tak, mój drogi dziaduniu!
Kiedy Bóg komu cud swój zjawić raczy!
A co ja umiem jeszcze! — zaraz dziadunio zobaczy.

—Dawno, już bardzo dawno,
Nim mię do mamy w króbeczce
Przyniosła jakaś staruszka,
Żył jeden Król sobie.
Król! czy słyszysz? dziaduniu!..
Lecz cóż ja mu zrobię!
Śpi, choć doktor zakazał!
I śpi przy takiéj bajeczce.

Widzimy tu powtórzoną powieść starej daty o Filemonie i Baucydzie, ale przynajmniéj dość naturalnie i świeżo—nie ma i tu myśli, ale przynajmniéj nie ma i tego *nieznośnego* dla czytelników *humoru* Johna.

OD REDAKCYI.

—

Umieszczając artykuł obecny z pewnémi zmianami, Redakcya za obowiązek uważa zdanie sprawy z zasad, jakie ją do tychże zmian skłoniły. Autor téj pracy, stanowi niby przejście od erudycyi przeszłowiekowéj do wielostronnego poglądu na przedmiot, jednak nie bez pewnych uprzedzeń, którychby się w dzisiejszym czasie wszechstronności wystrzegać należało. Przytaczanie mnóstwa dzieł i ustępów obcych, w czasie, kiedy ich powagi nie mają żadnego a żadnego znaczenia—bośmy już przeżyli epokę antynomij Kanta—zdawało nam się niestosownem i dla tego zmniejszyliśmy je ile możności z prośbą, aby autor (jeżeli stale nad większą pracuje całością) wyrzekł się téj erudycyi, która do niczego nie prowadzi,—bo bezcelna jest,—i czuć ją zapachem pedantyzmu, téj zaraźliwie grasującej choroby, tam, gdzie wielka biblioteka pod ręką albo przynajmniej parę dzieł, choć nie wielkich, bibliograficznéj treści. Wszakże dla takiej erudycyi dość przejrzyć *Literaturę* nauki. Zasługa to mała, u nas żadna, a w pismach czasowych nie ma miejsca na zapełnianie kolumn treścią tego rodzaju. —

W szczególności dodaje się w odpowiednich miejscach kilka stosownych przypisów dla wyjaśnienia rzeczy, a bardziéj jeszcze dla pokazania stanowiska, z jakiego na wiele przedmiotów zapatrywać się trzeba.

Rzecz o Propedeutyce nauk historycznych. *)

napisał H. F. Dzieszuk.

„Quaeram omnia, dubitans plerumque et mihi ipse diffidens.” Cic. de Divin. II. 3.

Wiek XIX zbogacony puścizną umysłowych zdobyczy zeszłego stulecia, zaszczytnie rozpoczyna osobną erę w dziejach cywilizacyi nowszych narodów, przez wprowadzenie nowych teoryj, olbrzymi postęp piśmiennictwa i inne ulepszenia, co na łonie naszego wieku wypielęgnowane, świetną rokują przyszłość dla następnych. Wiek obecny, obfity w tak ważne pod każdym względem udoskonalenia naukowe i pomysły, zwrócił także uwagę na Encyklopedyę wszystkim w ogóle i szczególnym naukom wiedzy ludzkiej poświęconą. Ztąd więc o ważności Encyklopedyi powiem po-krótce, bo ona zostaje w związku z osnową założenia.

Nie ulega żadnej wątpliwości, iż aby odnieść ogólne z nauki jakiéj korzyści, potrzeba wykład jej poprzedzić pojęciem treści, zakresu, w końcu rzutem oka na całość i pojedyncze części, które nie są prze-

*) Tych kilka *ogólnych myśli wykazujących korzyści, jakie nam zapewniają wiadomości wstępne łącznie z metodologią i literaturą historyczną*, stanowią ustęp z obszerniejszego pisma pod tytułem: „Myśli o powołaniu badacza historyi, odpowiadającego potrzebom tegoczesnym,” do którego w miarę możności i środków użytych już zgromadziłem zasoby. Wykończenie zaś ostateczne pisma tego wiele za sobą pociąga trudności, lecz do ich pokonania zachęca mnie jedynie zdanie starożytnego autora: „etiamsi desint vires, tamen laudanda est voluntas.” *(Przyp. podawcy artykułu.)*

cież odosobnionémi umiejętnościami, podobnémi stojącej wodzie, lecz zostają w związku ze strumieniem, który rozlewając w rozmaitym kierunku swoje nurty, użyznia obszar całości. Środkiem zaś tym, za pomocą którego pojmujemy wewnętrzny skład nauki, jest Encyklopedya, która w ogólném i najrozciąglejszém znaczeniu uważana, ułatwia poznanie głównych zasad wykładu, przedstawiając dokładnie jego granice, podział, istotę, związek i wzajemne stosunki pojedynczych części, bo to wszystko wspólnie razem zlane zakres nauki stanowi.

Encyklopedya nadto ułatwia nam osiągnięcie zamierzonego celu, odkrywa bowiem wzajemny i logiczny związek ogółu; pokazuje jak różnorodne na pozór części nauki służą jedna drugiej za środek i cel, wlewa w nas przekonanie o ważności i korzyściach obranéj nauki, przysposabia do dalszych postępów odpowiednich współczesnemu ich stanowisku, dodaje wreszcie siły i uzbraja nas do pokonania trudności, które napotykamy w tego rodzaju zajęciach.

To co o Encyklopedyi powiedzieliśmy, nader jasno wykazuje jéj korzyści. Sprawiedliwie zatém zjednała ona bliższe zastosowanie w przedmiotach wykładanych zwykle w wyższych zakładach edukacyjnych, do których z początkiem bieżącego wieku wprowadzona i przez biegłych mistrzów udzielana, znajduje się na drodze ciągłego postępu.

W ogólném kole nauk Encyklopedyą objętych, słusznie ważne miejsce przyznano historyi, ona bowiem wywodząc z zapomnienia przeszłość pokazuje, w jaki sposób ród ludzki doszedł teraźniejszego stanowiska, jakich używał środków dla osiągnienia celu swojego istnienia a zatem daje nam wzniosłe wyobrażenie o porządku i godności naszego przeznaczenia. Tak więc historya w całym swym zakresie uważana, jest nauką wielką, jak utwory Opatrzności, w których wola Najwyższego odkryła światu swoję mądrość i wszechmocność.

Jeżeli dla badacza nauk przyrodzonych, godnym umysłowego zastanowienia przedmiotem jest skład i rozbiór najdrobniejszego robaczka, najmniejszej rośliny.... jakże nieskończenie szlachetniejszém a zarazem wznioślejszém (!?) jest zajęcie, które nas przywodzi do pewnych wyobrażeń o losie rodu ludzkiego, słowem do zgłębienia duszy człowieka, poznania jego skłonności.

Któraż zatém nauka tyle nam korzyści zapewnia co historya? Sprawiedliwie przeto, jako praktyczna *), to jest do wszelkich potrzeb ludzkich zastosowana umiejętność, przez narody najucywilizowańsze i znakomitych ludzi pielęgnowana, ciągłém kształceniem do bliskiego kresu doskonałości przywiedziona, nie ustępuje pierwszeństwa innym i stanowi miarę o wartości oświaty każdego kraju.

Ważność jednakże historyi nie usuwa bynajmniéj licznych w jéj uczeniu się napotykanych trudności, potrzeba zatém szukać środka, ażeby z właściwego stanowiska gruntowności przyswoić można, tym zaś jest ogólny wykład wiadomości wstępnych, który inaczej Propedeutyką historyczną nazywa się. Bliższym więc jéj korzyści i zastosowania rozbiorem zająć czytelników moich uważam za stosowne.

*) „Historya podobna zapalonéj pochodni światła przyświeca wszędzie, chroni człowieka od błędów prowadząc go na drogę prawdy, w końcu upowszechnia dobre pojęcie o ważności saméj nauki."—Gelzerdt, die ethische *Bedeutung der Geschichte für* Gegenwart. Berlin 1844. in Svo; F. Schiller. Was heist und *zu welchem Ende* studiert man die Universal geschichte. Jena 1790.—Die *Bedeutung* der Geschichte. Gotha, 1842. in Svo; L'abbé Daure: Essai sur l'utilité des etudes historiques. Paris, 1837. in 8vo; Dr. H. Luden (Profes. Histo. w Uniw. Jeńskim). Ueber Wesen *und Werth* der Geschichte (Allgem. Staat. u. Völker-Gesch. I Th.). Jena, 1819. 8; tegoż: Ueber das Studium der vaterländischen Geschichte. Jena, 1810. Svo; Koch—Sterufeld J. E. die Geschichte, ihre Atribute und *ihre Zweckn.* München, 1841. in 4to. — Gdy wyrażona ważność, istota Historyi i korzyści w *zastosowaniu*, prowadzi nas na drogę upatrywania w téj nauce *praktycznéj strony*, którą wyjaśniać sądzę zbyteczném; ograniczam się zatém na określeniu tego w czém ona się mieści słowami (!?) zasłużonego w XVI wieku Geografa, Filipa Kluwera (rodem z Gdańska, 1723), który utrzymuje: „*Scientiam* hanc voco intelligoque *practicam* sive activam et in actione potissimum civili positam.... hic enim notitiae hujus finis esto, sive homo publicus, sive privatus, sive belli, sive pacis, sive profectionis, sive nanticus, sive mercatorius, aliusve fuerit."

(Introductio in Geographiam tam vett. quam nov. ed. Bruzen de la Martiniere str. 4.)

I.

Propedeutyka nauk historycznych spowinowacona jest z Encyklopedyą téj samej prawie co ona natury i charakteru, gdyż jako przy-

Przypis Redakcyi pierwszy. Upatrywanie celu zewnętrznego w historyi a raczéj sztuce historycznéj — jak w każdéj sztuce—jest wielkim błędem.—Historya odpowiedzieć powinna istocie człowieka, t. j. zaspokoić jego dążność do poznania stanowiska swojego w rozwoju organicznym ludzkości.

Przytaczanie Kluwera zdania o historyi jest mniéj stosowne, bo wychodząc z tego stanowiska możnaby dowieść, że historya nikomu nie potrzebna a wykształcenie fachowe więcéj znaczy niż najrozleglejsze wiadomości historyczne. Dodać i to wypada, że nawet dla człowieka publicznego, dla męża stanu potrzeba więcéj wiadomości specyalnych i dyplomatycznych, taktu zresztą, który jedynie praktyka dać może, niż *historyi* w znaczeniu właściwém tego wyrazu. Historya odpowiada godności człowieka, jak sztuka, jak w ogólności nauka. Porównać tu artykuł, umieszczony w *Album Warszawskiém* z niedrukowanéj Filozofii Historyi jednego ze spółpracowników naszych p. n. *Historya* i *Życie*, gdzie rzecz ta przedstawiona ze stanowiska spółczesnéj nauki.

P. Dzieszuk w niektórych miejscach przytacza jako powagę Kajdanowa i Ustrałowa, których zdania naukowe nie mają żadnéj wartości i dla tego pominęliśmy tych pisarzy, których nicość naukowa dawno uznana w kraju własnym a za granicą mówić o nich niegodzi się. Uczony Onacewicz występował nieraz ze zbijaniem twierdzeń Ustrałowa, a Kajdanow napisał swoją historyę podług Heerena, którego był uczniem, t. j. zrobił skrót *Starożytnéj*, pełen deklamacyi czczéj, nie prowadzącéj do niczego a Historyę *średnią* napisał najgorzéj, bo Heeren nie pisał *wieków średnich*. Dziwna rzecz, jak można do dzieła Kajdanowa przywiązywać wartość jakąkolwiek—pokazuje to tylko brak lepszych dzieł o historyi w kraju naszym. — Zostawiliśmy umyślnie zdania przytoczone z Kluwera, Bodina i t. p. aby pokazać, że one dziś już nie mają żadnego znaczenia—nawet ich zbijać nie warto. Przyszła nam na myśl pozorna barwa uczoności w artykule Wiktora Krajewskiego, filologa znanego, p. n. *Krytyczne postrzeżenia nad historykami starożytnémi*, o któréj porównawczo z rozprawą P. Dzieszuka późniéj powiemy. W obu rozprawach są myśli, jest rzecz—nie ma tylko stanowiska pewnego.

gotowawcza nauka (scientia propedeutica) zastosowaniem swojém nietylko dla poczynających uczyć się, lecz nawet i dla kończących kurs historyi jest użyteczną; pierwszym bowiem przedstawia encyklopedyczny rzut oka na szczególne nauki w ogólnym związku z historyą zostające, podaje stosowne do badań środki i ułatwiając nabycie wykładanych nauk, błędne wiadomości prostuje, ścieśnione rozszerza, słowem dopomaga, aby w należytém świetle całą przeszłość rodu ludzkiego ogarnąć. Dla drugich zaś, to jest znających już dzieje, również zbawienne Propedeutyka przynosi korzyści, zwłaszcza gdy ci, nad udoskonaleniem własném pracując, rozszerzają zakres swych wiadomości nowémi zmianami widoków i rzeczy, zastosowanémi do pojęć literatury, która jedynie jest zdolna zapewnić i wszechstronne w historyi wykształcenie. Dążność takową każdy z poświęcających się historyi, powinien mieć na głównym widoku; lecz bez gruntownego nabycia wiadomości zasadowych i pomocniczych, wstęp do nauk historycznych stanowiących, dosiągnąć jéj nigdy nie będzie w możności. Wszelkie zatém ćwiczenia sił badawczych i żarliwe usiłowania początkującego zwolennika nauk historycznych, do tego głównego celu powinny być skierowane i w nim zlewać się jako w ognisku. Bez nauk bowiem Propedeutyką historyczną objętych, zapewniających jedynie w badaniu dziejów gruntowność i krytyczne stanowisko, tudzież bez wytkniętego na obszernéj drodze poszukiwań planu, wszystkie zasoby badacza przeszłości, jakkolwiek w mniemaniu publiczném aż nadto modne i różnobarwne, nie przynoszą mu jednak indiwidualnych korzyści, nie zapoznają go z duchem progmatyzmu i zdrowéj krytyki. Nie jednemu wszakże zdaje się, że gdy kilka wypadków historycznych zapamięta i w nich związek czasowy utrzyma, już jest upoważniony o wszystkiém wyrokować, stanowić prawidła przed sąd swój jak przed trybunał jaki (?!) ustawionych badaczy historycznych przywoływać, o błędy ich strofować i zadziwiać śmiałością nowych widoków; niepomny na to, że jego wiadomości są tylko czczą zbiéraniną, mordującą umysł, nacechowaną duchem mody i nowatorstwa, które nie przynoszą ani sobie, ani drugim należytego umysłowego pokarmu.

Wykazana pokrótce w głównych zarysach ważność i w części wza-

jemna łączność nauk składających Propedeutykę prowadzi pomimo woli do szczegółów ich rozbioru.

I tak Chronologija *) w ścisłém znaczeniu jako zasadnicza część nauki dziejów uważana, nie może być obojętną dla pragnącego poznać gruntownie historyą, bo jest nauką stałych prawideł, podług których wypadki historyczne w związek czasowy wprowadzamy. Nie podobna zatém przyznać dostatecznego usposobienia w historyi temu, który o różnych podaniach np. pod względem epoki założenia Rzymu, o rachubie przed Chrystusowych wieków, lub Chrześciańskich czasów zaledwie ułamkowe albo zupełnie ograniczone posiada wiadomości.

Podobnie Jeografia **) żadnym sposobem nie powinna być w nauce dziejów, jako zasadnicza jéj gałęź zaniedbaną, bo jakież wyobrażenie mielibyśmy o historyku, któryby utrzymywał, że bitwa zaszła w starożytnych wiekach nad Eufratem, stoczoną była nad Dunajem? Bez Jeografii i odpowiednich wiadomości topograficznych czyliż zdołamy pojąć w całej rozciągłości budowę wielkiéj wędrówki narodów, które w średnich wiekach Europę zalały? ***)

Oprócz tego nie można żadną miarą w dziedzinie historyi śmiałym postępować krokiem nie znając monet (*a*), napisów (*b*), pieczęci, herbów (*c*), nadań publicznych i prywatnych, które stanowią osnowę oso-

*) Bentkowski, Wstęp do Historyi Powszechnéj (Warszawa, 1821, 8vo) str. 10 i nast.; Ludwik Janowski Dr. O. Pr. w dziele: Wstęp ogólny do Historyi Powszechnej (Tom 1szy Historyi Powszechnéj od początku wiadomości historycznych aż do czasów naszych — w Warszawie 1836 in 8vo), str. 25 i nast.

**) Bentkowski w przywiedzioném już dziele str. 16—18. Janowski, § 19 albo str. 47 i nast.

***) Nie widać w tém pojęcia Jeografii ze stanowiska dzisiejszego, t. j. takiego znaczenia jakie jéj nadał *Ritter*, najznakomitszy dziś Professor Jeografii w Berlinie. Ani Bentkowski, ani Janowski nic tu nie pomoże. *(Przyp. Redakcyi.)*

(*a*) Bentkowski, str. 21—22. Janowski, § 30.

(*b*) Bentkowski, str. 22. Janowski, § 32.

(*c*) O Heraldyce jako nauce pomocnéj do Genealogii rozwodzi się Bentkowski na str. 19 i nast.

bnéj nauki, Dypl̄omatyką historyczną zwanéj. (*d*) Również niepodobieństwem jest ocenić należycie przeszłość i jéj wypadki, niesprawdziwszy systematycznie ze źródłami jak się niżéj wykaże, podług zasad krytyki i zdrowéj filozofii (*e*), sprawiedliwie u starożytnych nazwę królowej nauk noszącej; nie wszedłszy w końcu w samą ich formę, to jest, znajomość języków, które osnowę filologii ogólnej i szczegółowéj dawnych i nowożytnych narodów a po części wykształcenie naukowe człowieka stanowią.

Życie nareszcie prywatne i publiczne upłynionych wieków czyli tak zwane *starożytności* (antiquitates) w ogólności i w szczególności historya sztuk (archeologia) gruntowne nam pojęcie przeszłosci ułatwiają. *) Obiedwie te umiejętności wchodzące w zakres Propedeutyki, ważne zajmują miejsce w wieńcu nauk ją składających. Budowa nadto historyi, jako nauki wiarogodnéj, powinna być wspartą na ścisłém zgłębieniu źródeł, z których osnowa jej przez zręcznych badaczy wziętą została.—Ztąd wywiązuje się potrzeba krytyki historycznéj, o któréj, jako osobnéj części Propedeutyki, powiedzieć nieco wypada.

Głównym żywiołem historyi, jak się wyżéj namieniło, jest dochodzenie prawdy **), konieczność ta jest zadaniem badań historycznych. Wierzytelność zaś to jest autentyczność wypadków, polega na wiarogodnych świadectwach, które za źródła uważać należy. Z tem wszystkiem bezwarunkowo nigdy zaufać im nie można, owszem rzetelność

(*d*) Bentkowski, str. 22 i nast. Janowski, §§ 33—34.

(*e*) O Filozofii zob. Bentkowski, str. 8. Janowski, § 5. § 21—24, (str 19—22, 55—144.

*) Ważniejszą nierównie od historyi sztuk pokazała się historya prawa np. w Rzymie (Niebuhr), i narodach, co na jego zwalinach powstały a nawet w Słowiańszczyznie (Maciejowski), nawet pośród ludów dzikich. *(Przyp. Redakcyi).*

**) Amicus Plato, amicus Aristoteles, sed magis amica sit nobis veritas —Porównaj zdanie zasłużonego w dziejopisarstwie kościelném tegoczesném Fleurego, który powiada: „Le Fondament de l'histoire est la verité.—Personne n'est obligé d'écire l'histoire; mais quiconque l'entreprend, s'engage à dire la verité." (IV Disc. sur l'hist. Eccl.)

ich troskliwie badać należy, a to właśnie jest zadaniem historycznéj krytyki. *)

Nazwa tej nauki pod względem pochodzenia ma Grecki początek: *(krino)* bowiem znaczy sądzę; ztąd też i krytyka badając ściśle przedmiot z historycznego stanowiska, jest zarazem sztuką gruntownego sądu o wszelkich wypadkach, podając nam jasne o rzeczach pojęcie.

Ważność historycznéj krytyki, główne w obrębie Propedeutyki zajmującéj miejsce i jéj zastosowanie do potrzeb trudniącego się historyą, jest nawet dla mniéj świadomych nauki aż nadto rzeczą uderzającą. Nie widzę zatem potrzeby rozpisywania się obszerniéj nad jéj charakterem i bliżej ją zalecać. Łatwo można sobie wystawić czem byłaby tak piękna i budująca nauka historyi, gdyby jéj prace krytyczne, piętnem gruntowności nacechowane nie pokrzepiały. Mniej tylko obeznany z charakterem tej zbawiennej dla ludzkości nauki, nie wchodzący w jej kierunek i dążność, uganiający się za pięknie brzmiącémi sofizmatami, ogołoconémi z wiary historycznej, poczytuje w dzisiejszych czasach gruntowne prace na pożytek historyi dokonane, za małoważne, skrutatorskie, szkolarstwem (pedantyzmem) przesiąkłe. Lecz prawdziwy zwolennik historyi i jéj uprawy, uważa za pochlebną dla siebie w świecie uczonym zaletę, jeżeli w czemkolwiek *szczególnym* jéj potrzebom zaradzić zdoła. Pzeciwko innym w tym przedmiocie dzisiejszego wieku skrzyżowanym mniemaniom i wyobrażeniom, chociaż o rzetelności powyższego zdania stanowczo przekonany jestem, walczyć nie zamierzam, bo tego już światlejsi i doświadczeńsi odemnie mężowie dopełnili. Nawiasowo tylko w słabych zarysach wytknąłem tu nicość nowatorskich mniemań, całą niniejszą pracę poświęcając wyłącznie wykazaniu korzyści jakie wynikają z Propedeutyki, zwłaszcza że teraźniejsze historyi stanowisko, najwięcéj naukom w obręb jej wchodzącym i znajomości krytycznej źródeł (Quellenkunde) **) winno.

Życie umarłych i obecnie istniejących narodów, najdokładniej wystawiają w naukowem świetle pismienne pomniki (monumenta litera-

*) Bentkowski, str. 20 i następne. Janowski, § 25, 26, str. 144 i nast.

**) O źrzódłach w ogólności. Janowski, §§ 27, 28 i 29, str. 146.

ta) różnych epok. *) Powyższe zdanie usprawiedliwia obręb saméj historyi w rozmaitych przedziałach czasu uważanej. Rozbierzmy tylko najdawniejszy dziejopisarstwa zabytek, pięcioksiąg Mojżesza (Pentateuch), przedstawiający badaczowi historycznemu tyle stałych wyobrażeń o dziejach i teokratycznych Instytucyach, lub zatrzymajmy uwagę naszą nad klassycznémi dziełami Homera, Herodota, Tucydydesa, Xenofonta, z których dokładną znajomość charakteru historycznego greckich i innych starożytnego świata ludów, zamieszkujących Azyą, Europę i Afrykę wyczerpnąć można, a zgodzimy się, że bogatemi źródłami historycznej wiedzy są wspomnione zabytki. Dla tego téż badając dzieje jakiego państwa np. odwiecznego Rzymu i dochodząc ze źródeł charakteru życia jego publicznego i prywatnego, wyobrażeń religijnych i politycznych, prawodawstwa, stanu nauk, sztuk, obyczajów i t. p. powinniśmy troskliwie rozczytywać się w dziełach, które nam wierny tego przedstawiają obraz. Komuż bowiem z gruntownych znawców dziejów tego narodu obcą zostanie wyrodzona na łonie historyografii greckiej dokładność badania i samodzielność sądu (?!) Dyonizyusza Halikarnaseńskiego, pragmatyczny tok Polibiusza, psychologiczny charakter rozlany w biografiach Plutarcha, wiarogodność Arryana, Dyona Kassyusza, Herodiana. Ze swojskich zaś Rzymu z epoki Rzeczypospolitej pisarzy, czarująca prostota Cezara, jędrność wyrażeń Sallustyusza, żywość i stylowa ogłada Liwiusza, w końcu z epoki Cesarstwa w chwilach zepsutego smaku (a z nim upadku sztuki historycznej) utwory pełnego głębokości, nieporównanego w stylu Tacyta?

Ważność historycznych źródeł, znajduje podobnież zastosowanie w badaniu dziejów średnich wieków, zwłaszcza że przeznaczenie wy-

*) Mówiące zabytki nazywamy monumenta literata, celem odróżnienia ich od pomników niemych monumenta illiterata noszących nazwisko. Bliższą klassyfikacyę świadectw piśmiennych w historycznym względzie uważanych, udziela autor dzieła pod tytułem Historyka (Wilno 1815.) str. 8—10 i o własnościach tych źródeł trafne czyni spostrzeżenia na str. 13, 14, 16, 19; do nich więc w miarę chęci odsyłam ciekawego czytelnika. *(Przyp. podawcy artykułu.)*

Ważniejsze są daleko inne części *Historyki* a mianowicie to, co mówi na początku o krytyce, Etiologice i Historyografii. *(Prz. Red.)*

rywając je z łona zapomnienia, bliższe ich rozpoznanie przekazało nowszym czasom, głównie zaś XIX wiekowi. Zebrane owoce na obszernéj niwie historyi średniożytnéj, najchlubniejszą jéj w przyszłości rokują świetność, i każdy bezstronny sędzia przyznać musi krytyce źródeł, to jest kronik, które w niedostatku poprawniejszych utworów, jedynémi w oczach naszych zostały pomnikami sztuki i kompozycyi (układu) dziejopisarskiéj z tamtego czasu. Do upowszechnienia, ocenienia i wyjaśnienia wspomnionych źródeł, przyłożyły się nietylko pojedyncze osoby, lecz i całe uczonych stowarzyszenia.*

**Przypis Redakcyi drugi.* Autor przytoczył prace *Akademii* berlińskiéj podejmowane dla wydania pisarzy bizantyjskich i t. p. mniéj ważne, a opuścił zbiory najważniejsze, których pod żadnym pozorem pomijać nie wypadało, np. zbiory francuzkie Benedyktynów (Rerum Gallicarum Scriptores), którym dał początek *Bouquet*, a które przerwała rewolucya francuska. Za Burbonów dopiero wydano kroniki, wydano starożytności w *Collection du Louvre*, np. Ordonnances des rois i t. p. pomniki administr.-prawne. Francya najwięcéj się odznaczyła w tym względzie, np. sam *Thierry* wydał wiele pomników do Historyi średniéj, gdzie się pokazuje życie stanu średniego. Wiele osób wydaje zbiory tekstów. W Niemczech oddawna było pełno zbiorów, np. Pistoriusa, Leibnica, Struwego a mianowicie *Pertsa*. Wyborny zbiór Monumenta historica Germaniae (1827) jest owocem pracy połączonéj największych uczonych niemieckich. W Bawaryi, Czechach wyszły także podobne *Monumenta* a dla nas najważniejsze *Monumenta rerum Silesiacarum*, wydania Sztencla, gdzie wiele rzeczy do dziejów Polski. Do dziś dnia wydają teksty do historyi Niemiec. We Włoszech sam *Muratori* dokonał tego, czego całe stowarzyszenia dokonać nie mogły w Anglii a dokonywały we Francyi i Niemczech, t. j. wydał 28 foliantów p. n. *Scriptores rerum Italicarum* (od VI wieku do XVgo włącznie). Towarzystwo północnych antykwaryuszów (o którego najnowszych pracach wspomnieliśmy niedawno) ważne jest dla historyi Danii i całego świata skandynawskiego a nawet słowiańskiego i Ameryki. W XVIII jeszcze wieku wyszły kroniki łacińskie p. n. *Rerum Danicarum Scriptores*, a w XIX w Szwecyi, *Rerum Suevicarum Scriptores*. — W Rossyi wychodzą także *Historica monimenta*, ważne nadto dla dziejów Litwy, Rusi i Polski, równie jak prace *Kommissyi* i *Expedycyi archeograficznej*, rzucające wiele światła na życie prawne, obyczajowe, religijne i w ogólności życie wewnętrzne.

W obrębie dziejów nowożytnych, gdy z ustalenia systematu mocarstw Europejskich wywiązały się wzajemne polityczne stosunki, płody gabinetowych układów i wyrozumowanéj dyplomacyi, które na drodze poszukiwania tyle przedstawiają trudności, że najtroskliwszego badacza historyi zachwiaćby mogły odwagę, a nawet zupełnie od mozolnego zajęcia odstręczyć, gdyby obfite utwory klassycznych dziejopisarzy za źródła służące, nie ułatwiały poznania zaszłych wypadków w trzech ostatnich wiekach. Dzieła pełnego postrzeżeń i trafności sądu Guicciardiniego, wiernego naśladowcy wzorów dziejopisarstwa, Thuana (de Thou); w końcu prace historyczne Slejdana, Fryderyka II. (zwanego Wielkim) Króla Pruskiego i innych, jedyne (?!) źródła ówczesnej historyi, najbliżéj ciekawość naszą zaspokoić są zdolne, gdyż autorowie ci opisują wypadki, na które własnémi oczyma patrzyli, lub sami w nich czynną odgrywali rolę, albo nakoniec od drugich pewną o nich wiadomość powziąć mogli.

Z uwagi że zgłębienie różnorodnych wypadków zaszłych w świecie, albo w szczególnych tylko państwach i narodach, oparte na krytycznem zbadaniu źródeł, jak się to już powiedziało, nie jest przedmiotem rozrywki, lub też uprawy saméj pamięci, lecz wykazaniem ukrytych przyczyn i skutków; przeto takowe objęcie przeszłości, stanowiąc wieniec usiłowań zajmującego się propedeutyką, wprowadza go pomimowolnie w obręb pragmatycznego *) historyi wykładu. Osnowa zaś rzeczonego wykładu polega na wyśledzeniu tajemnych sprężyn historycznych działań w związku ze znajomością charakteru ludzkiego; tudzież na zachęceniu do naśladowania tego, co właśnie dzieje przedstawiają wielkiego. Ztąd wypływa niczém nie zbita prawda, że zawód znawcy upłynionych wieków, uważanych z pragmatycznego stanowiska, wiele wymaga przymiotów, które określając jeden ze znakomitych nowożytnych pisarzy, témi czytelnika zapytuje słowy:

„Któż wątpi, powiada Bodin, że Historyk nie powinien być mężem poważnym, rozsądnym, wymownym, niejako wtajemniczonym w społeczne życie i opatrzonym wszech rzeczy wiadomością?" Z powyż-

*) *O pragmatyczności w Historyi.* **Bentkowski, Wstęp do Historyi Powszechnéj. (Warszawa, 1821. in 8vo) str. 26.**

szych uwag szczegółowo udzielonych, okazuje się, że gruntowna znajomość historyi zasadza się głównie na naukach propedeutykę składających, oraz na pokonaniu trudności z nią związanych. Ztąd więc historya w ogólnych tylko rysach uważana, niejednemu z mniéj poświęconych tajemnicom nauki, przedstawia wizerunek z daleka zajmujący oko; lecz skoro się bliżéj do niéj przystąpi, znika ten urok jak podróżnemu, który niekiedy w oddaleniu zoczy przedmiot i kres swojéj podróży, potém zbliżywszy się, znowu go z oczu utraci. Jeżeli więc kto z nas tego doświadczy, niech nie ustaje na pół drogi, a chwyta się środków pokonania trudności, bo za to sowicie będzie wynagrodzony.

Ztąd więc wypada wspomnieć o środkach, które takowe przeszkody usunąć mogą.

II.

Jeżeliśmy się dotąd nad naukami w skład Propedeutyki wchodzącémi rozszerzali, słuszność wymaga abyśmy też cokolwiek przemówili o środkach usunięcia trudności jakie w nauce historyi napotykamy. Do nich odnieść winniśmy głównie metodologię *) która osobną część Propedeutyki stanowi, a wsparta na doświadczeniu uczonych i trafnéj teoryi podaje nam prawidła wydoskonalenia pojęć naszych w przedsięwziętym zawodzie i ułatwia wykład ich drugim. (?) Sposób osiągnienia właściwego celu nauki, jaki nam przedstawia, polega na trojakiéj zasadzie. —

1. Na wskazaniu środków, za pomocą których możemy przyswoić wiadomości ogółu, gdyż z poznania szczególnych części wywiązuje się dopiero wyobrażenie całości.

2. Na wyborze planu w ich nabyciu.

*) Wśród innych dzieł poświęconych temu przedmiotowi, zobacz pisma odznaczające się nowością widoków: K. A. Müllera (Professora Gimnaz. w Lipsku, autora licznych dzieł historycznych). Ueber den *Geschichts unterricht* auf den Schulen. Dresden, 1835. str. 108, in 8vo.

3. Na skreśleniu prawideł, okupionych doświadczeniem uczonych, abyśmy odnieśli korzyści z wykładu mistrzów nauki i metodycznie urządzonego czytania, a tym sposobem w prędkim czasie osiągnęli pożądaną znajomość historyi.—Porządek w uczeniu się ułatwia Metodologia, która trudni się wyborem dokładnie urządzonego planu, aby zajmujący się nauką dziejów przechodzili stopniowo od łatwiejszych do trudniejszych rzeczy, a tym sposobem mogli sobie przyswoić w końcu systematyczne pojęcie ogółu. Do utrzymania zaś porządku i usunięcia trudności napotykanych w gruntownem nabywaniu historycznych wiadomości posłużyć mogą:

a) Tablice chronologiczne, synchronistyczne, genealogiczne i inne środki zaostrzające pamięć, z zastosowaniem ich do układu nowo wprowadzonego przez Jaźwińskiego i t. p.

b) Obrazy przeszłości, wzięte z dziejów powszechnych i szczególnych narodów, które sprawują wrażenie na zmysłach, jako to potoki historycznych wypadków i wiele innych i t. p.

c) Częste ważnych okresów powtarzania (repetycya), które łączność i stosunek wypadków w pamięci uczącego się utrzymać są zdolne.

d) Piśmienne wyciągi ze źródeł samych i celniejszych dzieł historycznych i t. p.*

**Przypis Redakcyi trzeci.* Jesteśmy innego cokolwiek zdania i nieco odmiennie pojmujemy mnemoniczne, ułatwiające sposoby uczenia się dziejów.—Im więcéj gromadzi się faktów w dziedzinie historyi, tém konieczniejsze jest uproszczenie widoków, uogólnienie wypadków i stawianie ich w stosunku organicznym z życiem, t. j. rozwijanie z ducha i władz ludzkich, aby wypadki krewne niejako nam były, abyśmy mieli spółczucie do wszystkiego, co ludzkie, co jest utworem człowieka. Znakomity nasz historyk podawał sposoby mechaniczne i że tak powiem *zewnętrzne* uczenia się dziejów w znanéj swojéj *Historyce*, ale to pismko było owocem swojego czasu i dziś dla nas jest małéj wagi—lubo są tam myśli zasadne i prawdziwe na zawsze np. (str. 214), że należy wszelkiej usilności dokładać, aby historya była wykładaną z wszelką gruntownością i dokładnością, *zasadzoną, nie na liczbie wypadków, ale na tém, że rozwija zmiany stopni doskonalenia się rodu ludzkiego* i t. p.

Plan metodyczny Historyi zasadza się na istotnych własnościach ducha ludzkiego, który jak z doświadczenia wiemy, stopniowo tylko rozwija się, a przerabiając w pamięci nabyte pojęcia, łączy je, zastosowywa i przywodzi w porządek; tudzież zależy na wprawie, z jaką umysł nasz wyprowadza nowe pełne sądu wnioski z poznanych rzeczy przez uprzednie zgłębienie łatwiejszych. Z tego to względu plan wspomniony jest łatwym, dogodnym i zapewniającym pomyślny skutek przedsięwziętéj pracy. Uczący się bowiem idąc jego torem, zaczyna od niższych, to jest przygotowawczych wiadomości, a stopniowo wchodząc w dziedzinę trudniejszych i więcéj natężenia umysłowego wymagających, nabywa pewnych wyobrażeń o całości. Przez takowe zgodne z trafną metodą rozdzielenie zajęć swoich, zastosowanych do zmian w tegoczesny wykład do historyi wprowadzonych, przechodzi on od lżejszych do trudniejszych, od wiadomych do nieznanych rzeczy i unikając nienaturalnych zboczeń, stopniowo umysł swój wdraża do przyjęcia, rozwinięcia i zastosowania podług trafnego układu, oraz przerobienia w pamięci rozlicznych pojęć złożonych z massy różnorodnych, nabytych przez siebie wiadomości, przywodzi je w końcu do formy odpowiedniéj obecnym żądaniom i potrzebom nauki. Na obronę (?) powyższego przytaczam zdanie starożytnych Rzymian: „Porządek jest kluczem wszech rzeczy"; gdy z drugiéj strony nieład przyprowadza do zniszczenia i upadku wszystkiego co nas otacza.

Z samego toku rzeczy wynika, że dla uzupełnienia ogólnego rzeczy pojęcia o ważności nauk w obręb Propedeutyki wchodzących, zastanowić się należy:

1. Nad zapasem materyałów historyi, przedstawiających owoc pilności w zbieraniu tego, co ma stanowić podstawę ukończonych utworów sztuki historycznéj.

2. Nad podręcznémi lub pojedynczémi zasobami, obejmującémi dzieje ludzkie lub pojedyncze ich części bez stylowéj okrasy i zastosowanémi jedynie do potrzeb początkujących, lub będących z pewnem ukształceniem, wreszcie nad płodami poświęconémi zabawie ogółu, korzyści całego narodu, albo pojedynczych tylko stanów.

3. Nad utworami obszerniejszémi z wszelką ścisłością wspomnione dzieje wykładającémi. Wszystko to niezbędnie potrzebne dla każdego badacza dziejów tak powszechnych jak i szczególnych, stanowi osnowę osobno nauki, Literaturą historyczną zwanéj *), o któréj jako wchodzącéj w zakres Propedeutyki niepodobna zamilczyć.

III.

Literatura historyczna łącznie z bibliografią **) wzięta, podaje nam

*) Bentkowski, str. 24—25.

**) Naukę o pismach historycznych objął J. G. Meusel (znakomity Professor Uniwersytetu w Erlaudze, † 1820.) Bibliotheca historica. Instructa ab. B. Goth. Struvio aucta ab Chr. G. Budero. Vol. I.—XI. Lipsiae, 1782—1804. 8vo: (żal tylko, że zawczésna śmierć uczonego autora dokończenie tej ważnej pracy przerwała; jego Leitfaden zur Geschichte der Gelehrsamkeit (I.—III. Abth.) Leipzig 1799—1800. 8vo. Nadto nie ulega żadnéj wątpliwości, że dojście do odpowiedniego stopnia dojrzałości w obranéj nauce, wymaga niezbędnie stałych wiadomości literackich w upłynionych i obecnych wiekach. Podobną uczoność (Erudycyę) i oczytanie się w naszych czasach poczytano za śmieszność, a robiąc ją owocem mechanicznéj pracy i wypływem jedynie władzy pamięciowéj, dano jéj nazwę Polyhistorii i t. p. Prawda, że goła znajomość tytułów książek nie nadaje prawa do gruntownéj rzeczy znajomości i ogarnięcia myślą wszystkiego (Polymatii); jednakże ułatwia się osiągnięcie pożądanego kresu w obranéj nauce. Gdy zaś znajomość pism literackich stanowi główny warunek wykształcenia się w każdéj gałęzi wiadomości ludzkich, zatém dzisiaj więcéj niż kiedykolwiek powinien ten warunek być dopełnionym; albowiem bez znajomości bibliograficznych nie można przypuścić istnienia życia umysłowego i jego błogich skutków. Tam gdzie na literaturze i ściśle z nią związanéj Bibliografii nie zasadza się nauka lub pokazuje się najmniejsza dla niéj obojętność, natychmiast objawiać się zwykły smutne następstwa. W kolei téj badania naukowe oraz chęć dalszego wykształceuia się w obranéj nauce, nie zdołają się na pożądanéj stopie utrzymać, gdyż zabraknie bodźca, któryby raz pobudziwszy do czynności umysłowéj, mógł ciągle wspiérać w samodzielném zajęciu się. (Zob. A. Bohatkiewicz, zmarły Prof.

systematyczną wiadomość o dziełach w różnych językach w przedmiocie krytycznie traktowanéj historyi, tak w upłynionych wiekach, jako też obecnie na widok publiczny wydawanych. Chociaż powyższa nauka z powodu zastosowania swego do historyi zdaje się być jedynie niezbędną dla tych, którzy przedmiot ten publicznie wykładają, i z postępem nauki sami siebie kształcą, z drugiéj atoli strony znajomość jéj i tym zbawienny pożytek zapewnić jest zdolną, którzy w historycznych zajęciach znacznie się posunęli, zwłaszcza że im żadną miarą nie mogła być obcą Propdeutyka, w któréj stosowna o zaletach i metodzie literatury historycznéj znajduje się wzmianka. Wreszcie do wykładu Propedeutyki wchodzą dzieje dawniejszego i nowożytnego piśmiennictwa historycznego, dziwnie dla zwolenników nauki pomocne *), jako przedstawiające w kolei chronologicznéj i etnograficznéj obraz literatury ogólnych i szczególnych dziejów, oraz rys biograficzny najsławniejszych dziejopisów upłynionych i tegoczesnych wieków, którzy wyobrażeniami swojémi, szczególniéj zaś zapatrywaniem się na pojedyncze części i ogół historyi, przyczynili się do zmiany jéj widoków. W końcu Literatura historyczna wspólnie z biografią, któréj potrzeby dosyć zalecić nie można, podaje młodym zwolennikom badań i wywodów dziejowych sposobność zebrania wyborowéj biblioteki, która z postępem znajomości pism historycznych i powiększeniem umysłowych zasobów pracującego, może szczęśliwie uzupełnić się, i przez korzystne czytanie dzieł tego rodzaju, posłużyć za rękojmię rozszerzenia zakresu dotychczasowych wiadomości. Ztąd wypływa zasada, że nauka nie powinna nigdy zostawać w spoczynku, kiedy bowiem nic nie tamuje jej postępu, staje się wówczas podobną do wielkiéj rzeki, któréj bieg, gdy płynie naprzód, nigdy nie może być wstrzymanym. —

Uniw. w Wilnie. Rzecz o Bibliografii powszechnej. Wilno, 1830. str. 74 in 8vo.)

*) O Historyografii, Bentkowski, str. 25—26; tudzież o Historyi, str. 26—28. Rozbiór dzieł i rys krytyki w historyczném rozwinięciu się uważanéj łącznie z dziejopisarstwem trzech ostatnich wieków aż do 1800 r. włącznie, wykazuje badaczowi koleją etnograficznego wykładu dzieło Dra L. Wachlera, b. Professora nauk historycznych we Wrocławskim Uniwersytecie.

Twierdzenia tego dowodem są czasopisma literackiéj treści, które najdokładniéj postęp nauki wskazują.

Propedeutyka historyczna, spólnie z Metodologią i Literaturą historyczną uważana, postępując równym krokiem na drodze wszechstronnego wykształcenia wiadomości ludzkich, nader jest użyteczną i w zastosowaniu nieodzownie potrzebną. — Na poparcie tych kilku ogólnie rzuconych myśli, miło mi nadmienić, iż najwięksi tegocześni badacze dziejów, uczuli potrzebę jéj nauczania w Uniwersytetach, głównie zaś niemieckich, w których nauka Propedeutyki największą znalazła uprawę. *)

W Uniwersytecie Lipskim, w Saksonii, osobną nawet do wykładu wstępnych nauk do historyi ustanowiono katedrę, którą do tej chwili zajmuje jeden ze zwyczajnych Professorów wydziału filozoficznego. Podobne rozporządzenia nastąpiły i w innych Uniwersytetach związku niemieckiego w tym celu, aby przez znajomość nauk wstępnych, ustalić w młodzieży pojęcie i zachęcić ją do gruntownego zajęcia się historyą, do czego wykład Propedeutyki jest główną podstawą.

Pierwszym z uczonych, który wzniósł na pewnych zasadach i trafnym obmyśle opartą budowę Propedeutyki, jest znany w dziejach li-

*) Dr. Fr. Rehm (Professor nauk historycznych w Marburgskim Uniwersytecie), Lehrbuch der historischen Propedeutik der Geschichte, Marburg, 1830. in 8vo, (rozb. tego dzieła Hallische Litt. Zeitung, 1831. Nr. 73, str. 581 i nast.); tegoż: Propädeutik der Geschichte der Mittelalters, w 1ym tomie nader wziętego dzieła: Handbuch der Geschichte des Mittelaters. Marburg, 1821. 8vo, str. 1—81, (dalsze tomy IV (do 1073 r.) od 1821—39.): — Przy téj okoliczności uczynić należy wzmiankę o dawniejszych dziełach tego rodzaju przez J. E. Fabri (Prof. w Erlandze), J. G. Feszmajera (Prof. w Landshut), wydanych, jak również i o autorze ważnych monografij w tym przedmiocie a noszących tytuł: „Nauki dające poznać źródła historyczne. Wilno, 1822. in 4to, str. 26, (rozb. w dzienniku Warszawskim z r. 1825.);” „O Historyi, jéj rozgałęzieniu i naukach z nią związek mających,” w Dzienniku Warszawskim w 1826 r.

teratury historycznej XIX wieku zmarły berliński Professor Ruchs *); w kilka lat poźniej zasłużony Dziekan i Mistrz niejednego z naszych Nauczycieli Professor Bentkowski, wykładał ją publicznie **) z katedry w b. Aleksandrowskim Uniwersytecie Warszawskim.

Przytoczone tu w ogólności uwagi na doświadczeniu uczonych mężów w zawodzie historycznym oparte, dostatecznie nas utrzymać są zdolne w powziętém mniemaniu o ważności Propedeutyki, która będąc płodem naszego wieku winna utrzymać swój naukowy charakter i stać się kamieniem węgielnym dla wszystkich, którzy roszczą prawo do gruntownego nabycia historyi.

Nie mam tu zresztą zamiaru dowodzić, że dla dalszego wykształcenia się w naukach, najpożyteczniejsze są krótkie o całym ogóle wyobrażenia. Przekonani bowiem jesteśmy, że gdy dusza usnuje dla pamięci tkankę rozkładu w umyśle, łatwo w niéj jakby w oddziałach jakich wiernie to zachowuje co pamiętać zamyśla, i z przysposobionego materyału nieprzerwaną myśl wysnuwa.

Kto zatém w jakiejkolwiek nauce nie nabędzie systematycznego wyobrażenia ogółu, ten nigdy do stanowczego objęcia przedmiotu, ani do poznania szczegółów dojść nie zdoła. — Może on wprawdzie wiele nagromadzić wiadomości, ale te zawsze zostaną małoważnémi tylko i nie nadadzą mu prawa do gruntownéj i systematycznéj wiedzy.

Powyższe okoliczności stały mi się główną podnietą probowania sił własnych w wykazaniu korzyści, jakie Propedeutyka zapewnia; za szczęśliwego się poczytam, jeżeli w tych kilku myślach historycznego wypracowania choć w części dowiéść zdołałem tego, o czém doświadczeńsi odemnie przemilczeli. Zawsze jednak pomny na własną nieu-

*) Entwurf einer Propädeutik des historischen Studiums von Dr. Fr. Rüchs († 1820.) Berlin, 1811. 8vo, IV. str. 274.

**) Owocem tego wykładu jest nieraz przywodzone przezemnie pismo pod tytułem: Wstęp do Historyi Powszechnéj (1821), w którém na stronicy 1széj zapowiedzianem zostało ogłoszenie *obszerniejszéj* niż Rüchsa Propedeutyki: oby mąż uczony nie ukrywając jéj dłużéj, udzielił swe dzieło powszechnemu użytkowi, byłoby to wielkiém wzbogaceniem u nas historycznéj Literatury, zwłaszcza że w tym rodzaju cierpi ona widoczny niedostatek.

dolność, obecne uwagi zamykam słowami zasłużonego w XV wieku dziejopisarza: „Z tego osobliwie względu, mniemam, wybaczyć należy memu niemowlęctwu (powiada Długosz), że ja pierwszy gdy inni uczeni mężowie milczeli, wziąłem się do pióra, bom wolał cokolwiek, choć mniej wytwornie i zwięźle, aniżeli nic nie napisać." *

**Przypis Redakcyi czwarty.* Zgadzając się z autorem rozprawy na ważność Propedeutyki czyli Izagogiki (po polsku *Przygotowań wstępnych*) do Historyi, nie możemy się zgodzić na ważność, jaką przypisuje bibliografii i erudycyi w ogólności. Rzeczą jest niewątpliwą, że bez bibliografii i erudycyi prawdziwéj niepodobna pracować *specyalnie* w dziedzinie dziejów, ale dla ogółu dość wiedziéć z tak zwanéj *literatury* historyi dzieł kilkanaście. Gdyby u nas ogół czytał Rankego, Raumera, Guizota, Thierry, Micheleta i tym podobnych kilku jeszcze pisarzy, byłoby to wiele, bardzo wiele i obeszłoby się bez zaciekania się w szczegóły bibliograficzne i erudycyę na nic nie przydatną, która nie daje nam poczuć się na siłach i skłania do opiérania się na tém co *magister dixit*. P. Dzieszuk poświęcając się snać bibliografii specyalnie, zamiłował ją ze stratą Filozofii Historyi. I tak nie możemy się zgodzić ze zdaniem jego o Bossuecie, który nie pojął stosunku kościoła do państwa i poddał je kościołowi. Są to rzeczy zbyt rażące na dziś, aby je zbijać. Zdanie o znakomitym *Vico* nie charakteryzuje wcale tego genialnego, większego bez porównania nad Bossuet'a pisarza. Daléj *Herder* nie jest wyrazem sceptyzmu pseudofilozofii XVIII wieku, w Herderze bowiem przebija się zwrot krytyczno-organiczny, t. j. dodatni, tworzący, nie zaś krytyczno-sceptyczny, t. j. ujemny, burzący. Wyrazem ostatniego był Voltaire a nawet nieszczęśliwy *Condorcet*, który nam typ doskonałości XVIII wieku w życiu i nauce przedstawia, Na Herderze kończymy rzecz p. Dzieszuka, lubo ta kończy się napadem uszczypliwym na pisarzy francuzkich. Opuścić nam wypadało te dyatryby, jako niezgodne z duchem pisma naszego, które nie jest pamfletem, ani organem żadnego stronnictwa, zatém rozbiéra zasady najróżnorodniejsze *sine ira*. P. Dzieszuk mówi z nienawiścią o zwrocie Encyklopedystów, chociaż przytacza Hegla, Gansa, Michelet'a, co trudno pogodzić ze zdaniem o Bossuecie i szeregu pisarzy wymienionych obok niego, pisarzy mających wartość względną, jak encyklopedyści francuzcy lub najnowsza filozofia niemiecka (Feuerbach i inni.)

Przypis podawcy artykułu.

> Alius alio plus invenire potest; nemo omnia. Auson. Idyl. IX.

Rozwiązanie ważnego pytania w historyi—podobnie jak i w każdéj nauce—czém się ona zajmuje, jaki cel, zadanie, ważność, sposób wykładu? przechodząc rozmaite koleje w każdém prawie stuleciu wskazuje pisarzy, którzy z innego stanowiska niém zajmowali się. I tak,

Zauważymy w ogóle że dzisiejsi pisarze nasi zwracają po większéj części uwagę na zewnętrzną stronę, nie zaś na treść rzeczy, np. wspomniony wyżéj Krajewski rozpisał się w Ateneum Kraszewskiego o historyi, krytykując styl i pojedyncze zdania, przytoczenia historyków starożytnych. P. Dzieszuk obrobił rzecz swoję ze znajomością przedmiotu, ale uległ pod ciężarem erudycyi a obce zdania przytłumiły samodzielność myślenia i utwór jego, skądinąd nie bez zalet, nié ma najpiękniejszego i najważniejszego przymiotu rozprawy naukowéj—*prostoty* wykończenia. Ztąd to niejedność zdania, nawet miejscami niejasność z przyczyny naciągania do wątku rozprawy rzeczy dalekich, nie zostających w związku bezpośrednim z samym przedmiotem. Pomimo to, jak się już powiedziało, rozprawa p. Dzieszuka nie jest bez zalet, ma pewną wartość, bo usiłuje ostać się na wysokości nauki spółczesnéj. Redakcya z chęcią umieszczać będzie prace autora obiecującego wiele w sprawie naukowości—jeżeli tylko p. Dzieszuk zgodzi się na zasady jakie Redakcya wyraziła w uwagach obecnych—a mianowicie na mniéj erudycyi, przytoczeń, a więcéj treściwości wykładu.—Przekonani jesteśmy, że p. Dzieszuk przy swoich zdolnościach i pracowitości, co się w jego pisaniu przebija, doszedłby sam z czasem do tych samych myśli, których mu zresztą nie narzucamy, ale rzucamy jako wątek, jako napomknienia do głębszego, bardziéj wyczerpującego rozbioru przedmiotu. Spodziewamy się, że myśli, uwagi i postrzeżenia, jakie wywołała rzecz, będąca ustępem obszerniejszego (jak autor zapewnia) pisma, nie zostaną bez wpływu na toż pismo. Zamiarem pism czasowych jest prostowanie mniemań szczgółowych, a w ogólności ściéranie się mniemań. Niech autor przyjmie te uwagi z taką życzliwością, z jaką pisane były. *Du choc des opinions naît la verité.*

Bossuet sławny mówca francuzki z czasów Ludwika XIV. przejęty zasadami katolicyzmu, nauki objawionéj (jak w dzisiejszym wieku Chateaubriand, de Maistre, Frayssinous, Ratisbonne, Goerres i Genoude) *) utrzymywał, (1681.) że historya z należnego stanowiska wzięta, jest rozwinięciem losów człowieczeństwa palcem Opatrzności wytkniętych.*) Znakomity prawnik we Włoszech *Jan Chrzciciel Vico* połączył z tą myślą wykazanie stopniowego rozwijania się państw, jako wymiaru Najwyższej Sprawiedliwości W drugiéj połowie zeszłego stulecia, kiedy sceptyzm Pseudo-Filozofów XVIII wieku wszystkich nęcił umysły, wystąpił w Niemczech głęboki badacz skłonności ludzkich *J. G. Herder* i objawił uczonemu światu (1784.) myśl swoję o postępowém doskonaleniu się rodu ludzkiego, którym wola Stwórcy bezprzestannie kieruje. **) Mąż ten wiekopomny, stawszy się przedstawicielem nowego kierunku tegoczesnéj historyografii, pociągnął za sobą szereg naśladowców, którzy zapatrując się na przeszłość okiem bezstronnego filozofa, przedstawili wiele wypadków historycznych w innym zupełnie świetle niż dawniéj. ***)

*) Autor nie wylicza wszystkich sławnych imion w tym względzie np. Filipsa, Levesque, Bonald. *(Przyp. Redakcyi.)*

*) Dzieło tego uczonego Biskupa w licznych wydaniach ogłaszane drukiem, stwierdza wysoką powagę jaką i obecnie ma w Literaturze nowoczesnéj. Tytuł zaś jego jest następujący: Discours sur l'Histoire Universelle. Paris, 1835. II Vol. 8vo. *(Przyp. autora.)*

**) Porów. *wstęp* do przekładu tego dzieła na język francuzki i do wydania Prof. H. Ludena: Herder Idées sur *la philosophie et l'histoire de l'Humanité* trad. par E. Quinet. Paris, 1835. III Vol. 8vo.

***) Niż nawet sam Herder. *(Przyp. Redakcyi.)*

Słówko o Krasickim i duchu pism jego.

Ocenić takiego pisarza jak Krasicki, jest to pokazać duch czasu, duch narodu w XVIII i na początku XIXgo wieku. Tak w XVI wieku duch czasu poznajemy z pism Reja, Orzechowskiego, Kochanowskiego, Bielskich i t. p.

Pisma autorów z tak wielkiém znaczeniem podwójne budzą zajęcie. Na polu badań literacko-naukowych największe tylko geniusze, najświetniejsze talenta podobnie nas zajmują: znaczenie wspomnianych pisarzy w literaturze naszéj jest światowe, ogólne—ludzkie, nietylko narodowe.

Piszę obecnie słówko o Krasickim dla zwrócenia uwagi ogółu, że z innego już stanowiska niż dawniéj patrzono, zapatrywać się powinniśmy na pisarzy naszych, wyrażających epokę, w któréj żyli. Nie rozumiem na co po przejawie autora dzieła: „*O Literaturze Polskiéj w wieku XIX.*" przytaczać zdania o Krasickim z Dmóchowskiego, jak to p. Wojcicki czyni. *) Trafniejsze są uwagi Brodzińskiego: pokazuje on duch czasu w bajkach, satyrach, Doświadczyńskim, Podstolim **) —nawet w Myszeidzie, ale nie zwrócił na to uwagi, że duch czasu pokazuje się *nawet tam*, gdziebyśmy się najmniej spodziewali—w tak zwanej *Historyi*, znalezionéj między Tarnogrodem a Biłgorajem.

Historya jest dziełko odbijające pogląd krytyczny Krasickiego. Różne myśli przychodziły mu snać do głowy przy czytaniu historyków greckich i łacińskich np. Plutarcha, Kurcyusza, Liwiusza i t. p. Te myśli, te postrzeżenia, jakie mu się nastręczały, zdały się zbyt ważnémi, aby na nie uwagi nie miał zwrócić, np. kiedy się śmieje z tego, że gęsi Rzym zbawiły, kiedy mówi, że Pers ani Indyanin dziejów Aleksandra W. nie pisał, że mowy przed bitwami, rozmowy wielkich ludzi i t. p. rzeczy, które spotykamy w największych historykach starożytności np. Tucydydesie, Liwiuszu — są dodatkami autorów. Nie

*) Ob Tom III. Wojcickiego: „Hist. lit. polskiéj w zarysach", str. 213 —220.

**) Ob. dzieła K. Brodzińskiego, tom VI. P. Wojcicki przepisał uwag i postrzeżenia Brodzińskiego (str. 215—219).

ma jednak w Krasickim krytyki organicznéj, bo chociaż wyższym był nad swój wiek, ale się uwolnić całkiem jeszcze nie mógł z więzów i wpływów jakie nań działały, do czego się nie mało przyczyniały same wzory, na których się kształcił i które naśladował lub tłumaczył (Plutarch). Pod względem filozoficznym wykształcony na *Lucyanie* —wybór tego pisarza do tłumaczenia i naśladowania charakteryzuje Krasickiego—lubi dowcipem zaprawiać krytykę faktów, bo w ogólności do napisania *Historyi* trzeba było więcéj dowcipu, niż nauki, np. kiedy Kraka stawia na równi z Romulusem a Popiela (Pompiliusza) obok Numy Pompiliusa—Polachów wyprowadza od Polacha, Kruszwicę od Kruszwy—gdy *historycznie* (jak dzisiejsi powieściopisarze młodzi) przedstawia charakter Rzepichy, albo dla wyszydzenia anachronizmów, raz dowodzi poważnie że za Lecha herbów nie było, a drugi raz pisze, że się dowiedział z gazet, iż Popiela myszy zjadły, albo akt grodowy napisał w Efezie. Ta krytyka historyczna rzuca wiele światła na tamtoczesne stanowisko nauki, może więc objaśnić nawet duch krytyki Naruszewicza *)—tak stanowisko filozoficzne Lucyana rozjaśnia bardzo stanowisko naszego *książęcia poetów*. Pisząc o Bolesławie W. powiada, że to był monarcha w wojnie waleczny i w pokoju rządny: uczynił kraj szczęśliwym, ale słupów żelaznych po rzekach nie stawiał, bramy w Kijowie nie rąbał, wojen nie wznawiał; państwa miał obszerne, ale do Dunaju, Elby i Ossy nie zaszedł." To zdanie i pamiętna *prawdziwa powieść* o kamienicy narożnéj i w. in. pokazują stanowisko ówczesne krytyki: Widać tu Lecha i jego następców Bolesława W., Kazimierza W., Jagiełłę, Z. Augusta, Batorego (§ 7 przy końcu), a potém Zygmunta III. i jego synów—potém domowników dwóch (Piastów) i trzeciego, co przybyszom (Sasom) ustąpił, a potém znowu Piasta — zatém jeden tylko wzgląd ujęty t. j. czysto-polityczny. Taki sam jest charakter *Historyi* politycznéj Naruszewicza, jak to ocenił godny jego następca, który zwrócił uwagę na dzieje wewnętrzne (towarzyskie), nie tylko zewnętrzne (polityczne - państwowe).

*) Tłumaczenie Plutarcha i Lucyana, oraz naśladowanie ich rzuca tyle światła na dzieła Krasickiego, ile tłumaczenie poetów i Tacyta objaśnia oryginalne dzieła Naruszewicza. *(Przyp. autora artykułu.)*

Nie pojmował jeszcze Krasicki organicznego rozwijania się dziejów, ale czuł, że w *Historyi* trzeba czegoś więcéj niż imion królów, bitew i t. p. *), t. j. skreślenia obyczajów osób działających (Historya II. V.). Krasicki dla celu moralnego kreślić każe obyczaje i nie w innym celu sam tłumaczył i naśladował Plutarcha: moralność jego blada jest, bezbarwna, nie ma żadnéj wyrazistości życia, bo w czasach Krasickiego nie pojmowano rozwijania się historycznego (względnego) narodów, ale filozoficznie (bezwzględnie) sądzono podług jednéj miary o wszystkich narodach.—W Chinach np. widzimy taką *modestyą*, jak w P. Podstolim i taki *dyskurs*, jak w Polsce. Arystorynx, najwyższy kapłan Druidów, jest to prawdziwy pan Podstoli w Galii a uczony jak filolog niemiecki, bo czytał komentarze Juliusza Cezara. (Historya II. IV.). W obrazach upadku Rzeczypospolitéj rzymskiéj, gdy pisze o Lukulu, Cyceronie, Katonie—kreśli widoki ówczesnego stanu kraju, a nie jeden poeta z czasów Stanisława Augusta był mu wzorem do skreślenia Horacego, Wirgiliusza a może i Owidiusza. Gdzie nie widział analogii do swoich czasów, tam kreślił charaktery podług źródłowych pisarzy, np. Pomponius'a Attyka podług Neposa, Tyberyusza podług Tacyta i t. p. Znaczenia tak wielkich osobistości jak Aleksander W. lub Cezar—nie pojmował, cenił ich jako ludzi (obyczaje, strona moralna), nie zaś jako organy woli ogółu. W naszych czasach tak samo ceniono znakomitych ludzi w nauce i życiu np. Mencel Getego, Hegla, Jana Millera, Kraszewski Naruszewicza (krytyką *kamerdynerską* to zowią)

Już dawno zarzucano Krasickiemu, że niepotrzebnie wyprawiał Doświadczyńskiego po rozum w dalekie kraje: to samo możnaby powiedzieć o Historyi. Po rozum nie trzeba jeździć do Chin, jak na Ukrainę po poezyę, bo rozum i poezya w *człowieku* są, nie w *miejscu*. Pomysł długowieczności bohatera *Historyi* nie wytrzyma także krytyki. Ale ceniąc autora trzeba uważać gdzie i kiedy pisał? Jeżeli największą pochwałą pisarza jest jego czytanie, Krasicki zasłużył na największą pochwałę w swoim czasie, bo był najpoczytniejszy. Jakimże innym sposobem mógł zwrócić uwagę szlachty na to, aby się zastanawiała nad dziejami? Najtrafniejszą się zdawała forma wędrówki po całym

*) Czy Herder wywarł wpływ jaki na Krasickiego? rzecz ciekawa.

świecie Doświadczyńskiego i wędrówki przez całe wieki bohatera *historyi*. Nie jeden słysząc rozsądną mowę w ustach Druida albo Chińczyka, zastanowił się nad nią.

Jakkolwiekbyśmy usiłowali usprawiedliwić Krasickiego, ta najtrafniejsza forma była najmniéj trafną i dla tego nie smakowano sobie w *Historyi* i drugiéj połowie Doświadczyńskiego: myśli, uwagi i postrzeżenia trafniejsze były w *Uwagach* i *Powieściach* krótkich, nie mówiąc już o tak upowszechnionych *bajkach* i *satyrach*.

Dla ocenienia jednak ducha pism Krasickiego, nie mniéj ważna jest i ta druga połowa Doświadczyńskiego i tak zwana *Historya*. Krasicki musiał być doskonałym organem swojego czasu, kiedy nawet tam, gdzieby się tego najmniéj spodziewać należało, duch czasu w nim się przebija. Taki organ literatury jest—jeżeli wolno się tak wyrazić—elektroforem naładowanym tak silnie elektrycznym duchem czasu, że ta elektryczność udziela się nawet z daleka, nawet przedmiotom nie zetkniętym wprost z życiem. Szczególniéj filozoficzny zwrot owego czasu jest taki, że nie mógł wydać powieści ani romansu historycznego. *Sielanka* i *bajka*, *Satyra* jedynie podówczas w Polsce udać się mogły i Sielanką jest *Pan Podstoli*, satyrą większa część pism wierszem i prozą a wszędzie trafne postrzeżenia, np. że Arystoteles i Horacy dworakami byli. Osoby historyczne są kosmopolitami: np. Hannon, Amilkar i Annibal i t. p., a w Lukullu obraz widać polskiego w XVIII wieku magnata. Charakterystyka wieków pokazuje się w rozprawie Lukulla o Maryuszu i Sylli, *w dyskursie* Annibala z Antyochem syryjskim. Ta sama charakterystyka filozofii XVIII wieku, gdy powiada, że zaczął „filozofować w brew wszystkim zwyczajom towarzystwa ludzkiego *w pierwszych nadto porywczych do doskonałości popędach*. Jak się tu maluje Krasicki i jak cudnie w kilku słowach chwyta myśl czasu! W tym względzie *Historya* tyle daje poznać Krasickiego, ile samo listowanie i myśli jego wyjęte, rozrzucone po wszystkich jego dziełach. *Historya* (I. XVII.) pokazuje, że był daleki od materyalizmu wieku, ale cenił rozum, nieprzyjacielem był przesądów. Pisząc o rolnictwie i naukach przyrodzonych (II. 1) czyni postrzeżenie ogólne bardzo trafne i pokazuje się pisarzem zupełnie narodowym co do zasady filozofii praktycznéj. „Poznałem (mówi), iż

rozum zacieczony zbyt w głębokie spekulacye, nadto się daleko zapędza, a chcąc przejść zamierzone sobie granice, im więcéj się sili, tém mniéj poznaje *). Poznałem, iż kto się dostatecznie na własném mniemaniu zasadza (przeczuwa tu Krasicki potrzebę *historyczności*, t. j. zgody myśli indywidualnéj z myślą ogółu) i innych zwodzi i siebie nie uszczęśliwia."

Kiedy najwyższy kapłan Druidów mówi o Gallii, czyż to nie Polska przy upadku swoim?—„Każdy miał w ustach dobro publiczne, żarliwość o religię, a żaden szczerze ani o religii, ani o ojczyznie nie myślał!" A to co mówi o Kartagińczykach i Rzymianach proszę porównać z Dyaryuszami ostatnich sejmów a przekonać się można, że Krasicki zawsze i wszędzie myślał o kraju, o dobru powszechném. Wiele prawd w bajkach, a zdania niektóre są jak przysłowia, np. (w Powieści prawdziwéj) „Co kto wziął, to jego: żeby odzyskać, pismo nie wiele nada," i t. p.

Wieleby jeszcze do mówienia było o stanowisku filozoficzném Krasickiego. Może kiedyindziéj o tém pomówimy obszerniéj. Zwrócę tu teraz jedynie uwagę na język Krasickiego. Właściwość i poprawność wszędzie się przebija. Co do czystości, lubo dziś wiele Krasickiemu zarzucić można, na swoje czasy jednak pisał bardzo czysto. Dziś już wielu wyrazów jego nie używamy, ale wiele się zostało, t. j. nie wyszło jeszcze z użycia. Niektórzy pisarze używają dziś nawet umyślnie wyrazów łacińsko-polskich, np. Kraszewski powstający na makaronizmy w języku (Literatura, jako sztuka, w Nowych studiach (I. str. 45) w jednym kawałku, jakby żartując z czytelników użył wyrazów następujących: kreacya, kompletować, resursa, rudymenta, konsekwencya, reakcya, apoteoza, exystencya, exystować, studiować, kondycya,

*) Por. Kochanowskiego:

Nie mądrość to: mądrym być, albo wielkość świata
Rozumem chcieć ogarnąć: krótkie ludzkie lata,
Gonić w nich wielkie rzeczy a dać *gotowemu*
Upływać, podobne jest bardzo *szalonemu*.

—

To pan zdaniem mojém,
Kto przestał na swojém.

determinować, klassyfikacya, efekt, index, *metier*, akcessorya, proceder, kontrast, generyczny, excepcyonalny?! Albo Kraszewski nie zna języka polskiego (pomyśli sobie nie jeden) albo się dziwaczy. Jeżeli za wzór obrał sobie Krasickiego w tym względzie, to przytaczamy wyrazy wybrane z kilku dzieł Krasickiego dla przekonania czytelników, że ich jest daleko mniéj (stosunkowo) i niektóre do dziś dnia używane a mianowicie: sekretna audyencya, sytuacya, informować, interesa publiczne, affektacya, modestya, attencya, impressye, definicya, racya, ambicya, excepcya, dyssymulacya, passye, reparować, oracya, dyrygować, konspiracya, aplauzy, sentymenta, modelusz, dyskurs, planta życia,, herszt filozofii, hazard, peregrynacya, experiencya i t. d. Jakże czysty jest język Krasickiego w tłumaczeniu, np. pieśni Ossyana? Ledwie kilka wyrazów łacińskich i to w wierszach krótkich razi nas, np. rankor, postura. Stanisław Potocki *w mowach* najmniéj także gallicyzmów używa a najwięcéj tam, gdzie mówi o rzeczach potocznych: to samo widać w pismach Krasickiego. Po Skardze, Woroniczu i Sniadeckim Janie, najlepszym on jest wzorem języka polskiego.

Mazur z Płockiego.

NOWOŚCI.

Gotuje się do druku: Zarys historyczny Filozofii greckiéj napisany z powodu artykułu p. n. „Szkic Filozofii greckiéj," umieszczonego w pismach Maryana (Tom I. Wilno, 1842.). Jestto treść lat uniwersyteckich, ułożona ile możności najprzystępniej dla ogółu czytelników, pomnożona dodatkami jakie się piszącemu, dla objaśnienia rzeczy niezbędnemi zdawały. We wstępie czytamy co następuje: „Zdaie mi się nierównie pożyteczniejszą rzeczą krzewić pojęcia jasne i proste, przeprowadzone i wytrawione w ogniu krytyki, przerabiając pracę obcą i

stosując ją do potrzeb naszych—niż występować z czémś orginalném, niedojrzałém, jak to uczynił autor *Szkicu Filozofii* greckiéj; fantazya bowiem i poetyczne rojenia w nauce, nie oryginalnością, ale prawdziwém są oryginalstwem, pisarze zaś występujący z podobnémi niedoszłémi dorywczemi płodami nieprawego natchnienia lub pustéj swawoli, nie są wcale autorami oryginalnemi ale raczéj oryginałami." Rzecz ta drukowana będzie albo oddzielnie, albo w którém naszém piśmie czasowém.

Gotuje się także do druku Ogląd historyi powszechnej p. n. „Duch dziejów powszechnych czyli Przygotowania do Historyi." W tym rodzaju wydał już Tytus Szczeniowski w r. 1842 (Wilno) Przygotowania do nauki dziejów powszechnych i historyi rozwinięcia się umysłu i ducha ludzkiego—nie dopełnił jednak wszędzie wymagań nauki a nawet nie zwrócił dostatecznéj na wszystko uwagi;—zamiarem autora w piśmie, o którém mówimy, jest pokazać związek dziejów a zatém rozwijanie się religii, prawa, sztuki, naukowości a nadewszystko życia ludzkości; życia, którego wyrazem jest religia, prawo, nauki i sztuki. W samym układzie pisma uważał autor więcéj na zwroty życia niż na porządek chronologiczny i etnograficzny czyli raczéj porządek ten uczynił podrzędnym ogólnym zwrotem dziejowym, jakie przedstawia Wschód, Grecya, Rzym za czasów rzeczypospolitéj i Imperium, wieki średnie w napływach hord barbarzyńskich ze Wschodu, ich ustalenia się w Europie i odpływach na Wschód w czasie wypraw krzyżowych, w feudalizmie, króleskości, miastach i t. d. Dotychczas w uczeniu się historyi można powiedzieć, że nam drzewa las zasłaniają, t. j. myśli dopatrzyć się trudno wśród faktów. Spojrzyjmy na prace historyczne piszących u nas a przekonamy się, że to kompilacye bez myśli i ducha, że większa część piszących nie ma pojęcia o duchu historyi, dla tego nie jeden myśli, że im obszerniejsze dzieło o historyi wyda, im więcéj nagromadzi faktów, tém większych rzeczy dokaże—gdy tym czasem nie wie o tém, że jest jedynie niezręcznym czyli raczéj nieumiejętnym rzemieślnikiem, co obłożony ogromem materyału, rady sobie z nim dać nie może. Każdy więc, kto się zagłębia w samą istotę rzeczy, przeniknąć usiłuje myśl, rozum dziejów; zasługuje na uwagę

jeżeli nie przez samą pracę, która może być niezaspokajająca, to przynajmniéj, że dotyka przedmiotów tak ważnych, tak obchodzących każdego myślącego człowieka i tym sposobem budzi zastanowienie, tym sposobem nie jedną myśl nową, zasadniejszą wywołać może.

DZIEŁA NOWO-WYSZŁE.

O poznawaniu zzewnętrznych oznaków mléczności krów przez Fr. Guenon. Rzecz przez wiele towarzystw rolniczych, pojedynczych osób we Francyi i w Niemczech wyprobowana i sprawdzona. Z drugiego w niemieckim języku wydania, z 72 rycinami (4 tablicami). Nakładem Redakcyi Tygodnika rolniczo-technologicznego. Warszawa, 1846. str. 92.

Autor opiérając się snać na doświadczeniu napisał czysto-specyalne dziełko i obrał sobie godło następujące: „Co natura może a czego nie może, tylko doświadczenia rozwiązać potrafią." Lindley. O tém pisemku—które właściwie do *tak zwanéj* literatury agronomicznéj należy, azatém z Literaturą ogólnie uważaną czyli właściwie tak zwaną, niéma żadnego prawie a przynajmniéj jest w dalekim bardzo związku—dla tego tu wspomnieć wypada, że to ma być owoc kilkudziesięcioletniéj pracy dostrzegania. Powszechnie jest uznana zasługa P. *Guenon* przez wiele towarzystw uczonych. Dotąd (pisze p. K. we wstępie), nie mieliśmy pewnych oznaków mleczności, jakości mléka i czasu jak długo krowa stoi przed ocieleniem; lecz mamy je teraz dzięki usiłowaniom i niezmordowanéj pracy p. Guenon. — Nie jesteśmy właściwemi sędziami do ocenienia wartości tego pisma, przytaczamy więc na wiarę słowa tłumacza a mianowicie, że zrazu uważano odkrycie Guenon'a za marzenie, a dziś metoda jego nie ulega wątpliwości—że to piękne odkrycie zajmie zaszczytne miejsce w postępach hodowania bydła rogatego — jest prawdziwe i t. p. We wstępie autor przedstawia rys historyczny swojego odkrycia. P. Guenon był synem ogrodnika — lubił badać naturę, zajmował się botaniką i agronomią. Postrzegł on, że krowa na zadnich częściach ciała, po obu stronach wymienia, ma w pewnym kształcie sierść na poprzek przekręconą, która

z sierścią jak zwykle na dół się układającą, formuje pewną figurę.— Oto był początek odkrycia prostego a ważnego, jak wszystko co tworzy dar postrzegania obok natury. Wyznaczona była w *Bordeaux* kommissya do rozpoznania wynalazku p. Guenona, któréj sprawozdanie zawiera pismo o p. Guenon. Obok tego czytamy sprawozdanie podobnéj kommissyi w *Aurillac*. Następnie idzie klassyfikacya krów szczegółowa. Rzecz—powtarzamy—obchodząca gospodarzy praktycznych, którzy chcą mieć krowy mleczne.

Dowodem, że i u nas tym przedmiotem wielce się teraz zajmują, jest to, że i Redakcya Roczników gospodarstwa krajowego, swoim nakładem podobneż wydała dziełko, którego przełożeniem na język polski zajmował się Józef Lewocki.

— *Mitologia dla dzieci*, z francuzkiego (Lame—Fleury) przez J. E. przełożona. Warszawa, nakładem B. Lessmana księgarza, 1846. stronic 238.

Tłumaczem, jest Nauczyciel szkoły Rabinów. Mowa tu o mitologii Indów, Persów, Egipcyan, Greków, Rzymian i Skandynawów. Dodano 15 tabliczek obrazków jak zwykle dla dzieci. Wartoby też u nas zająć się wykładem przystępnym dla ogółu czytających— czyli tak zwanym popularnym nauk mianowicie historycznych, do których oprócz dziejów własnych należą dzieje sztuki, prawa, religii i t. p., a zatém i mitologia i jéj stosunek do dzisiejszego pojęcia o religii.—Wychodzą u nas księgi gospodarskie i inne specyalne bardzo uczone, szkoda tylko wielka, że ich *) nikt nie czyta! Czasby już było dać pokój książkom dla małych czy młodych dzieci, które wyobrażenia o niczém nie mają— często bardzo nie ze swojéj winy, ale z winy piszących, którzy są naturalnemi opiekunami tych co jeszcze myślić nie zaczęli. — Nie mamy czasu rozbierać obecnie pisemka, o którém mowa, później jednak powiemy, z powodu tego, słów kilka, aby przedstawić ile możności najprościéj widoki, do jakich we względzie mitologii doszły w naszych

*) Wyjątki są bardzo rzadkie. Książka agronomiczna dla gospodarzy lub elementarze dla dzieci, tyle dziś znaczy co filozofia dla czytelników w ogólności. Ledwie jaka dziesiąta, czasem setna, praca jest coś warta.

czasach nauki. Zamiarem Przegl. Naukowego było i jest upraszczać i upowszechniać, czynić dostępnémi dla ogółu rzeczy naukowe, które rzucają światło na życie samo, rozjaśniają stosunki nasze rzeczywiste, z jednéj strony pokazują co jest marzeniem tylko oderwaném od życia, z drugiéj co jest swawolą niegodną lub niegodniejszą jeszcze niedołężnością, bezbarwną wstrzymałością życia.

Ze wszystkich nauk *Historya* jest w najbliższym związku z życiem człowieka, bo obrazem samego życia. Historya jednak nie przedstawiając życia wewnętrznego, jest tylko cielskiem, kościotrupem ludzkości; do tego zaś życia należy, ani wątpić *religia*, oznaczająca stosunki człowieka z najwyższą Jednością świata, Istnością przedwieczną i niepojętą.

Nauka mitologii, uważana z tego stanowiska, byłaby prawdziwie nauczającą—inaczéj zaś obciąża tylko pamięć niepotrzebnemi wiadomościami, jak wszystko, co jest pisane bez myśli i celu. Jest to bałamuctwo nie zaś nauka w prawdziwém znaczeniu tego wyrazu.

Wydawca i Redaktor, Hippolit Skimborowicz.